Nr. 224. We Lwowie, — Niedziela dnia 2. Października 1887. Rok XXVI.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

w MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . „ — „
„ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbji . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Kopernika liczba 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Od Administracji „Gazety Narodowej"

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . . 18 złr.
półrocznie . . . 9 „
kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 24 złr.
półrocznie . . . 12 złr.
kwartalnie . . . 6 złr.
miesięcznie . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Wraz z przedpłatą można przesyłać należytość na „Szkice wschodnie" Władysława Dunina, będące odbitką obu prac tego autora drukowanych w odcinku *Gazety Narodowej* p. t. „Dunaj i Bałkan" i „Rumunia."

Cena jednego egzemplarza 1 złr. z przesyłką pocztową 1 złr. 10 ct.

Lwów dnia 1. października.

Cesarz, hr. Kalnoky, hr. Taaffe i p. Dunajewski powrócili z Pesztu do Wiednia. Podane wczoraj wiadomości co do uchwał konferencji ministerjalnej potwierdzają się, z tym dodatkiem, że delegacje wspólne zostaną na 26. bm. zwołane, tudzież, że budżet ministerstwa wojny na 1888 pozostanie prawie ten sam co na rok bieżący, tylko na nowe karabiny zażądaną będzie suma znaczniejsza. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że „księgi czerwonej" nie będzie i teraz, gdyż żadna z większych spraw międzynarodowych nie jest załatwioną, a obszerne wywody, jakie corocznie daje hr. Kalnoky, mogą dostatecznie zastąpić wszelkie publikowanie not dyplomatycznych.

Z Wiednia donoszą: Rokowania dr. Riegera z br. Taaffem w Nalżowie, miały zupełnie prywatną cechę, ponieważ dr. Rieger w swojem tylko a nie w imieniu klubu czeskiego występował. Klub czeski nie powziął dotychczas żadnej uchwały co do swego stanowiska wobec rządu.

We Wiedniu obiega pogłoska, że namiestnik górno-austrjacki otrzyma dymisję a to, że był obecnym na linckim wiecu katolików podczas uchwały o przywróceniu świeckiej władzy papieża, a uchwała ta może naruszyć dobre stosunki Austrji z Włochami. Wątpimy, aby rząd włoski wystąpił przeciw tej uchwale, skoro w samychże Włoszech na wiecach katolickich takie same uchwały zapadają.

Mylnem było doniesienie, jakoby przy odsłonięciu pomnika Deaka w Peszcie cesarz odpowiadał na przemowę hr. L. Tiszy.

Węgierska mowa tronowa wcale nie budzi zapału w kraju. Sam organ Tiszy *Nemzet*, chociaż z niej naturalnie jest zadowolony, dodaje ubolewanie, że nieporządek w poborze podatków utrudnia urzeczywistnienie reform.

Pester Lloyd znajduje chłodny, nieestetyczny ton mowy tronowej niestosownym nietylko dla Węgrów. Mdłe środki do uregulowania finansów nie wystarczą, gdy armia uważana jest za nienaruszalną, a mowa tronowa robi widoki dalszych wydatków celem podniesienia siły obronnej.

Naplo dziwi się, że narazie nie ma w mowie wyraźnego odwołania się do przymierza niemieckiego.

Prawie wszystkie inne dzienniki uważają ustęp o położeniu zagranicznem jako niezrozumiały i oczekują wyjaśnienia w delegacjach.

O dalszym ciągu germanizacji na Szląsku pruskim donoszą do berlińskiej *Post*: „Rząd przekazał powiatowi kluczborskiemu 75.000 marek na powiększenie dawniejszych i budowę nowych szkół. Aby germanizacja robiła większe postępy, ma każda gmina szkolna, licząca więcej niż 100 dzieci szkolnych, a mająca tylko jednego nauczyciela, otrzymać drugiego nauczyciela. W roku bieżącym powiększono 4 szkoły, na przyszły rok zostanie jeszcze rozszerzonych lub nowo wybudowanych sześć szkół".

Zarazem korespondent *Dzien. Pozn.* donosi, „iż pod grozą kar surowych nakazano urzędnikom na Szląsku używać wyłącznie języka niemieckiego w styczności z ludem polskim".

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy, iż w Puławach w roku bieżącym nie przyjęto na pierwszy kurs tamtejszej szkoły agronomicznej żadnego ucznia. Zgłosiło się 40 kandydatów i odprawiono wszystkich. Fakt ten zapowiadać ma zamknięcie puławskiej szkoły agronomicznej.

Z Kamieńca podolskiego wydalił rząd rosyjski 968 rodzin żydowskich, niemających tam prawa zamieszkania.

Z powodu zaprowadzenia w prowincjach Nadbałtyckich języka rosyjskiego jako wykładowego w szkołach, — pisze dziennik *Tallinna Soeber* — wywiązała się kwestja, w jakim języku ma być wykładaną religia. „Stosownie do obowiązujących najwyższych rozporządzeń religia winna być wykładaną w języku miejscowym, tymczasem podług nowych rozporządzeń ministerjalnych języki miejscowe, t. j. łotewski i niemiecki usunięte zostały zupełnie ze szkół i wszystkie przedmioty mają być wykładane w języku rosyjskim". Łatwo da się przewidzieć, jak rząd tłumaczy Inflantczykom znaczenie „miejscowego" języka.

Łotysze wpadli w dół, który sami kopali. Podżegali rząd rosyjski przeciw językowi niemieckiemu, który przecie we wielu okolicach prowincyj Nadbałtyckich jest narodowym, — rząd spełnił ich wolę co do Niemców, a teraz ruguje język łotewski.

Z powodu ukazu zaprowadzającego rosyjski język wykładowy w prowincjach Nadbałtyckich, szlachta i niemieckie Rady miejskie zamknęły wszystkie szkoły ludowe, utrzymywane ich kosztem, i zabrały nadane szkołom grunta. Minister oświecenia nakazał zamknąć wogóle wszystkie szkoły z językiem wykładowym niemieckim, a otwiera nowe rosyjskie.

Ambasador niemiecki na dworze petersburskim, jen. Schweinitz odjechał na dwa czy trzy miesiące z Petersburga za urlopem.

Konserwatywne organa praskie codzień wojują znowu przeciw walorom rosyjskim. *Post* pisze, że niepodobna dopuścić, aby Rosja konwertując swoje długi kosztem wierzycieli niemieckich, pieniądzmi niemieckiemi dalsze koleje strategiczne budowała. *Kreuzztg.* zapewnia, że Rosja zaciąga w Paryżu pożyczkę w sumie dwóch milardów franków, a to na cele wojenne; nowe te walory będą zapewne już w listopadzie emitowane. Do tego czasu musi giełda paryzka podtrzymywać kurs walorów rosyjskich, więc Niemcy skorzystać z tego powinni, tem bardziej, gdy „zdaniem dobrze uwiadomionych kół petersburskich Rosja w razie wojny z pewnością tylko francuskim wierzycielom swoim wypłacać będzie procenta".

Z Berlina donoszą, że d. 28. z. m. dał sekretarz stanu dla spraw zagr. hr. Herbert Bismark obiad w małem kole na cześć ambasadora włoskiego, hr. de Launay, „który z powodu zajęć swego urzędu zrzekł się w tym roku urlopu." Równocześnie donosi paryzki *Matin*, że ks. Bismark zaprosił do siebie prezesa gabinetu włoskiego, p. Crispiego na naradę w sprawie bułgarskiej i pogodzenia Włoch z Watykanem, — z Rzymu zaś donoszą dzisiaj, że „p. Crispi wyjechał niewiadomo dokąd; sądzą nawet, że do Friedrichsruhe."

W Alzacji odbywają się wydalania prawie codzień. Komunikacja telefoniczna pomiędzy Milhuzą a Bazyleją została zniesioną, rzekomo z powodu porozumiewania się Alzatczyków z ajentem francuskim w Bazylei.

Z Berlina donoszą pod dniem wczorajszym: „W sprawie epinalskiej nie ma nic nowego. Niemcy utrzymują dotąd, że zajście zdarzyło się na niemieckiem terytorjum, Francja, że na francuskiem. Ma być zwołana mieszana komisja obu państw, celem ostatecznego wyjaśnienia tego punktu na podstawie zeznań świadków i naocznego zbadania miejscowości.

Według doniesień paryskich zaś, sprawa ta będzie prawdopodobnie dziś załatwioną. Rząd niemiecki oświadczył, że nie przesądzając wyniku bieżących dochodzeń, zgadza się na udzielenie odszkodowania wdowie Brignona.

Według *Figara*, odbywają się w Berlinie rokowania nad poprawą stosunków nadgranicznych.

Minister francuski spraw wewn. Falliéres wyznaczył dla pozostałych po Brignonie z kasy urzędowej 500 franków rocznego wsparcia. Stan zdrowia rannego Wangena jest zadawalniający.

Izby francuskie mają być na czas 18. do 25. b. m. na nadzwyczajną sesję zwołane.

Lordem majorem (burmistrzem) Londynu został wybrany niejaki Kaiser, katolik, co niezmierną wywołuje senzację, gdyż od czasów reformacji jest to pierwszy dopiero katolik, który dostąpił tej godności.

Sprawa bułgarska.

Z Londynu d. 29. września donoszą do *Polit. Corresp.*: „Do wczoraj nie otrzymały mocarstwa ani urzędowo, ani poufnie zawiadomienia o najnowszym kroku, jaki Porta miała uczynić w Petersburgu. W kołach dyplomatycznych zaczynają przeto przypuszczać, że Porta puściła tę wiadomość w obieg na zwiady, aby poruszyć wszechstronną dyskusję nad projektami i środkami, jakichby celem załatwienia sprawy bułgarskiej użyć można — z tej dyskusji okazałoby się, czy ma Porta uczynić ów rozgłoszony krok, czy też zmienić go lub całkowicie zaniechać."

Wulkowicz donosi z Konstantynopola, że Porta jest bardzo przychylna księciu z powodu jego rezolutnego postępowania i pragnie tylko, ażeby Bułgarja wypłaciła zaległy haracz rumelijski.

Książę ze świtą udał się wczoraj na inspekcję budowy kolei żelaznej koło Carybrodu.

Rząd zwrócił Karawełowi straty, poniesione wskutek demonstracji ulicznej.

Zarówno opozycja jak i większość poczynają już stawiać swych kandydatów. Wszyscy ministrowie przyjęli kandydatury. W stolicy kandyduje Radosławowów przeciw Stambułowowi. Cankowiści oświadczają, że nie chcą brać udziału w wyborach.

Doniesienia o staraniu się rządu bułgarskiego zaciągnięcia pożyczki pod osobistą poręką księcia, są bez podstawy. Rząd bułgarski odłożył projekt pożyczki na później, gdy sprawy w Bułgarji się ułożą i uznanie mocarstw uzyszczą.

Journal des Debats, dla przypodobania się caratowi, rozgłasza ciągle najnieprawdopodobniejsze wieści. Okazuje się, że tak wiadomość o niepokojach w Macedonii jak i o znieważeniu konsula greckiego w Rusczuku, jest prostym wymysłem. Chodzi tylko o kompromitowanie Bułgarów.

Lwów d. 1. października.

Trudno było dać wiarę potwornej pogłosce, że język polski został w zupełności z szkół wielkopolskich wyrugowany. Zdawało się zrazu, że to tylko wybryk jednej rejencji, przeciw której będzie można apelować do sprawiedliwości władz naczelnych. Lecz dziś, niestety, nie ulega już wątpliwości, że to z polecenia centralnego rządu pruskiego, rozkazem gabinetowym, wydany został wyrok zagłady na język polski w obrębie pruskiego berła.

Po milionach marek na wykupno ziemi polskiej, po przerzuceniu garnizonów niemieckich w prowincje polskie, ażeby ułatwić zdobycze brutalnej krwi germańskiej, po banicji nauczycieli Polaków w prowincje niemieckie a zastępowaniu ich przez rodowitych Niemców — potrzeba było pruskiej bezczelności jeszcze tego, ażeby się pokusić o wymazanie języka polskiego z rzędu żyjących...

Siepacze dzisiejszych rządów krwi i żelaza, prowadzeni z całym cynizmem przez swego trójwłosego wodza, zasmakowali tak dalece w katowskiej pracy ponownego krzyżowania Polski, że nie uważali już za potrzebne udawać się do ciał ustawodawczych, ażeby im dały władzę do tępienia żyjącego języka. Prostem rozporządzeniem administracyjnem wypędzają go ze wszystkich szkół, wydają nań wyrok śmierci. Niechaj nastąpi raczej ogłupienie, niech religia i biblia staną się niezrozumiałe, niechaj nauka we wszystkich przedmiotach świeckich stanie się raczej bezrozumną gimnastyką umysłową, niż żeby iskra ducha i mowy polskiej miała jeszcze w szkołach pod konstytucyjnem (!) berłem pruskiem pozostać.

Siepaczy tych mało obchodzą dzieje, wcale nic prawa fizjologiczne, którym ulega rozwój narodów i społeczeństw, a drwią z praw politycznych, poręczonych przez rządy i głowy koronowane. I tę zatem odrobinę praw, jakie język polski w szkołach wielkopolskich na mocy uroczystych traktatów a następnie coraz bardziej zredukowanych regulaminów z roku 1842 i 1873 posiadał, odejmują mu od dnia dzisiejszego we wszystkich szkołach W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Jest to dalszy ciąg owych eksterminacyjnych zarządzeń antipolskich, o których ciągle przebąkiwano.

Lecz mimo milionów marek i bagnetów, zbyt zuchwała jest to walka, którą obecnie rząd pruski z żywym językiem podejmuje. Języka, w którym św. Wojciech modlił się do Boga Rodzicy, Skarga spisywał żywoty świętych, Kochanowski psalmy i treny, a Mickiewicz Pana Tadeusza — mowy, w której rozbrzmiewały pieśni narodowe, gdy Dąbrowski prowadził z Włoch legiony, a hymny kościelne, gdy lud warszawski ginął pod kolumną Zygmunta — takiej mowy nie wydziera się jak chwastu, który zawadza na drodze. Na zamachu na nią, łamał sobie zęby każdy z zaborczych rządów po kolei, i dzisiejszy rząd pruski również je złamie.

Naród polski przechodził już rozmaite znęcania się przemocy i zna dobrze drogę do tych katakomb narodowego życia, w których ukrywa swe najdroższe skarby przed okiem tępicieli. Gdy szkoła zacznie w obcym języku ogłupiać, rolę właściwego kształcenia, ogrzewania serca i rozwidniania duszy przyjmie na siebie dom, rodzina. Były już takie chwile, w których obok pisma świętego, niemal z równym pietyzmem jak ono, pochłaniano zakazane książki w języku polskim, utwory poetów i uczonych. Pod grozą utraty wolności a nawet życia, starano się o pisma w języku ojczystym, uczono się ich na pamięć, przepisywano w tysiącach egzemplarzy, rozpalano niemi serca tak, iż gorzały coraz czystszą miłością ojczyzny, nastrajano dusze do poświęceń.

Nieroztropność pcha olśnionego sukcesami zwycięzcę ku własnej zgubie, dozwala, aby kuł broń przeciw samemu sobie. Dopóki z obojętnością patrzył się na uprawę języka polskiego, czynił zeń monetę zdawkową, codzienną, którą zaczynano lekceważyć, którą z niedbalstwem nabywano, a nieraz psuto i kaleczono, nie doznając przytem uczucia ciężkiego występku. Dziś pielęgnowanie języka ojczystego stanie się znowu świętością rodzinną, a na straży tej świętości stanie kobieta polska, matka, obywatelka, z którą walka cudzoziemców bywała dotąd najuporczywszą. Wraz z obowiązkiem pielęgnowania mowy ojczystej wzmocnią się węzły rodzinne, zyska czystość obyczajów, rozgorzeje miłość ojczyzny, podnosić się będzie etyczny poziom narodu, który wskutek łatwiejszych warunków narodowego rozwoju wypadał już nieraz z równowagi i lekceważył sobie niajedną wysoko dawniej cenioną zdobycz narodową.

Dzisiejsi ekstyrpatorowie mowy polskiej nie wiedzą sami co sobie gotują, nie widzą ciasnym barbarzyńskim umysłem swoim tego moralnego oporu, który ich czeka. Zapewne i dziś, jak ongi przy ustanawianiu komisji kolonizacyjnej, znajdzie zdrowsza część narodu niemieckiego słowa oburzenia na dzieło gwałtu, lecz oplątana sama sieciami militaryzmu, nie zdoła mu zapobiedz. Przyjdzie więc do walki moralnej, w której po naszej stronie muszą być wszelkie korzyści. Dzięki zbudzeniu się godności narodowej, odpowiadamy już dziś na złoto marek kolonizacyjnych złotem braterskiej pomocy; tak samo w odpowiedzi na ołów kajdan, któremi język rodzinny spętano, odpowiemy ołowiem polskich czcionek i stworzymy sobie świętość narodową z pielęgnowania ojczystego języka.

* * *

Co o brutalnem zarządzeniu gabinetu pruskiego myśli uczciwe dziennikarstwo niemieckie, świadczy następujący artykuł z hektografowanej *Katol. Correspondenz*:

„Wedle najświeższych doniesień ma z dniem 1. października ustać nauka języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, i to we wszystkich oddziałach bez wyjątku. Rozporządzenie to jest koroną wszystkich dotychczasowych antipolskich ustaw, jest najdotkliwszym ciosem dla polskich katolików.

„Aby ocenić doniosłość tego kroku, należy przypomnieć, że na podstawie instrukcji z roku 1842. stosownie do królewskich zaręczeń i obietnic polskie dzieci pobierały w szkołach naukę w polskim języku, przy czem naturalnie uczono także języka niemieckiego. Ten sprawiedliwy i słuszny stan rzeczy usunięty został zupełnie na początku walki kulturnej przez ordynację szkolną Falka z dnia 27 października 1873 roku, która zniosła język polski jako wykładowy we wszystkich klasach, z jednym wyjątkiem nauki religii św. Tak więc i najmłodszy uczeń polski w najniższej klasie musiał sie od razu abecadła uczyć w obcej mowie niemieckiej, a wszystkie petycje na nic się nie przydały, tak samo, jak poparty przez centrum wniosek frakcji polskiej, domagający się przywrócenia polskiego języka jako wykładowego, przedłożony izbie na dniu 5-go maja 1885 roku. Przeciwnie — rozporządzeniem naczelno-prezydjalnem zażądano, aby i nauka religii udzielaną była w języku niemieckim. Minister oświecenia zniósł wprawdzie to rozporządzenie, ale odtąd zaczęto sobie w praktyce pomagać w ten sposób, że dzieci polskie z niemieckiemi nazwiskami w drodze przymusu przekazywano do oddziałów pobierających naukę religii św. w języku niemieckim, albo też zaprowadzono ten język jako wykładowy w niektórych szkołach.

„Przy tem wszystkiem jednakże zawsze jeszcze pozostawał dla dzieci polskich ich język ojczysty przedmiotem nauki; wolno im było, choć tylko w kilku godzinach tygodniowo, uczyć się czytać i pisać w języku ojczystym, tak że w ten sposób zdobywały sobie przynajmniej możność czytania katechizmu i pieśni kościelnych. Ale kiedy się następie rozpoczęło tłumne przesadzanie nauczycieli Polaków do innych prowincji i sprowa-

---

Rodzina Buchholców.

Szkice z życia Niemców,

podług Juliusza Stindego.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnia kawa.

Gdym była mała, czytałyśmy w szkole o Molochu, lecz w mojej sześcio- czy siedmio-letniej niewinności, nie mogłam się oczywiście przejąć uczuciami matek, które zmuszano, aby swoje małe, drogie, jedyne aniołki kładły w ramiona opalanego koksem potworu żelaznego, i nie rozumiałam powieści o Molochu, chociaż pan nauczyciel zadawał sobie dużo pracy, ażeby w nas wzniecić odrazę do fałszywych bożków. Teraz jednak, gdy się coraz bardziej zbliża dzień, w którym, jako bezbronna matka, oddać mam moją słodką Emmi na pastwę doktora — zaczynam pojmować całą historję z Molochem.

Prawda, że narzeczeni przyrzekają zawsze nosić na rękach swoje przyszłe żony, ale co to są za ręce? Pazury Molocha!

Każdy dzień przynosi z sobą jakiś nowy szczegół do tej ofiary. Wszystko wskazuje na nieubłagane zbliżanie się chwili rozstania; nietylko szczegóły wyprawy, bieganie po sklepach, urządzanie apartamentu doktora, a przedewszystkiem ślubna suknia — ale także owo żegnanie się z niewinnemi uciechami słodko płynącego żywota panieńskiego, które budzi mimowoli smętną myśl, że wszystko będzie inaczej, a nikt nie powie: jak?

Niedawno byłyśmy na czytanym wieczorku u komisarzowej. Wieczorki te bywały bardzo piękne i wielce kształcące, bo gdyśmy tak siedziały około stołu, i rozdzieliwszy między siebie role, czytały którą z naszych tragedyj klasycznych, to uczuwałyśmy zawsze wielkość naszych bohaterów tragicznych, i to znacznie lepiej niż na scenie, gdyż krytycy utrzymują przecież jednozgodnie, że nasi artyści nie są jak należy duchem klasycznym przejęci. Panów wyłączałyśmy z tych wieczorków zupełnie, bo jak się którykolwiek z nich pojawi, budzą się zaraz inne interesa, i wieczór kończy się zazwyczaj improwizowaną hulanką. Bez panów zaś, odczuwa się jedynie potężne władanie jeniuszów, a kształcący ich wpływ wnika niefałszowany w młodzieńcze umysły panien.

Dla przezorności brały najstarsze z pomiędzy nas role kochanków na siebie, i wszyscy byli tego zdania, że ja naprzykład czytam z niesłychanem przejęciem rolę Luizy z „Kabale und Liebe". Komisarzowa deklamowała rolę Ferdynanda, a Lady Milfort opuszczałyśmy, gdyż Sziller, wprowadzając ją do tragedji, zwracał doprawdy za mało uwagi na czytane wieczorki.

Gdyśmy już z klasycznością były gotowe, natenczas przetrącało się cokolwiek, i rozchodziłyśmy się z tem przeświadczeniem, że się spędziło wieczór miło i pożytecznie. Wymówiłyśmy sobie, że przekąska ma być bardzo skromna, gdyż główną rzeczą była część duchowa wieczorku, a materjalna podrzędną. Że jednak wieczorki szły kolejką, zawsze następna chciała dać coś lepszego od poprzedniej, i przy końcu sezonu bywało już zazwyczaj za dużo do jedzenia. U komisarzowej naprzykład miałyśmy już dwa słodkie dania.

— Działasz pani przeciwko pierwotnej umowie — rzekłam do komisarzowej, ujrzawszy, że się sadzi na przyjęcie.

— Przecież to ostatni wieczorek czytany, w którym bierze udział Emmi — rzekła komisarzowa — chciałam więc jej okazać, jak ją kochamy. Wszak ona tak lubi budyń czekoladowy z kremem!

— Widzisz Emmi — zawołałam — jak uprzejmą dla ciebie jest pani komisarzowa. Podziękujże, iż umyślnie dla ciebie trudziła się, aby sporządzić tak wyborny budyń.

Emmi była bardzo wzruszoną i rzekła, że pani komisarzowa jest na nią zawsze tak łaskawa, iż nie wie doprawdy, jak będzie mogła jej to odwdzięczyć.

— Zachowaj nas tylko w pamięci — rzekła komisarzowa. — Nowe stosunki odwrócą myśl twoją zbyt prędko od starych przyjaciół.

Ileż było prawdy w tych słowach!

Wtem wstały od stołu dwie panny i przyniosły z sąsiedniego pokoju jakiś przedmiot, starannie w cienką bibułę owinięty i z wielką uroczystością położyły go na stole. Starsza z nich — a była to Amanda Kuleke, którą się wujcio Fryc jakiś czas zachwycał — miała do Emmi krótką przemowę, w której wyraziła, że muzyka i taniec wkrótce dla niej zamilkną. Lecz jakkolwiek ułoży się jej przyszłość, czy zasłona przyszłych losów kryje jasne czy ciemne chwile — państwo ideałów będzie stało dla niej otworem. A że mocarzem tego państwa jest Sziller, który ich dusze przez tyle wieczorów pieścił, przeto na pamiątkę tych godzin, poświęconych ideałom, ofiarują przyjaciółki żegnającej je towarzyszce mały upominek.

Rzekłszy to, rozwinęła panna Amanda jedwabną bibułkę i oczom wszystkich okazało się piękne popiersie Szillera z grynszpanem we włosach, na czarnym postumencie, na którym umieszczony był także termometr tak, aby dzieło sztuki mogło być na biurku także i praktycznie zużytkowane. Potem zadeklamowała jeszcze: „*Es prüfe was sich ewig bindet*" i na zakończenie rzuciła się w ramiona Emmi z uściskami przyjaźni. Po Amandzie przychodziły kolejno wszystkie i całowały moją dziecinę i płakały, czem i ona wielce się rozrzewniła.

Takie sceny powtarzały się w ostatnich czasach dosyć często, nietylko na wieczorkach czytanych, ale także w „klubie Holbeina", gdzie młode dziewczęta ćwiczą się w ściegu holbeinowskim i w „Sobotach dla angielskiej konwersacji" i innych stowarzyszeniach tego rodzaju, w które się młodzież tegoczesna rzuca, celem popierania spraw o których za naszych czasów nie miałyśmy żadnego wyobrażenia.

Do tego trzeba jeszcze dodać odwiedziny u znajomych, które zazwyczaj łzawo się kończyły. Przy tem wszystkiem robi dziecina wrażenie ofiary, która żegna się z towarzyszkami młodości, ażeby przed smutnym swym końcem zaznać jeszcze u nich pieszczoty i objawów współczucia. Jest to atentat na najsilniejsze nerwy.

Musieliśmy się również rewanżować, gdyż nie nawykliśmy objadać innych ludzi i nie odwdzięczyć im się za to. Pewnego razu rzekłam więc:

— Słuchaj Emmi, zaproś wszystkie twe przyjaciółki na uroczystą kawę. Będzie to ostatnia kawa, dana na twoją cześć.

Zapytała się, czy można będzie doktora zaprosić.

— A toby było pięknie! — zawołałam. — Przecież nie można żadnemu mężczyźnie dozwolić wstępu na kawę dam.

Emmi twierdziła jednak, że gdyby doktor nie mógł przyjść, to ona rezygnuje z kawy w ogóle, gdyż dla niej byłoby najmilszem, gdyby mogła przyjaciółkom doktora pokazać. A zresztą wszak i tak musieliby w końcu przyjść bracia i przyjaciele zebranych panien, aby je do domu odprowadzić.

— A gdy która nie ma brata? — rzekłam — jak naprzykład Amanda Kuleke?

— To namówimy wujcia Fryca, aby przyprowadził ze sobą pana Kleines. Ten odprowadzi ją aż na ulicę Bülowa.

— Przecież ty wiesz, jak niebezpiecznym jest pan Kleines?

— Amanda potrafi go poskromić, gdyby chciał coś nieprzyzwoitego powiedzieć; ona jest niesłychanie odważna i każdemu bez ogródki mówi co myśli.

— To prawda! Gdyby nie była tak bardzo rezolutna, byłby się o nią może wujcio Fryc na piękne zahaczył, a teraz byłabyś ją już ciocią nazywała.

I cóż było robić? Musiałam ustąpić. Ostatnia kawa nie mogła przecież rzucić cienia niechęci na te kilka dni, które dziecina moja miała jeszcze w rodzicielskim domu przepędzić. Nie, nie mogłam tego przenieść na sobie.

(C. d. n.)

dzanie nieumiejących po polsku nauczycieli w strony polskie, nie trudno było zrozumieć, dokąd tego rodzaju system doprowadzić musi: do zupełnego usunięcia języka polskiego jako przedmiotu nauki. Faktycznie też zaczęli już w kwietniu bieżącego roku niektórzy inspektorowie zakazywać udzialania nauki polskiego języka w dwóch niższych oddziałach — a obecnie zakaz ten rozciągnięto od razu na wszystkie polskie okolice i na wszystkie oddziały szkolne! Tak donoszą co do Księstwa *Kreuz Zeitung* i *Post*, co do Prus Zachodnich grudziądzki *Geselliger* — a więc pisma, które mogą mieć dobre informacje.

„Ale chociaż wszystko zapowiadało uderzenie tego gromu, w Księstwie jednakże uważać go było można prawie za niepodobny. Pan Gossler oświadczył jeszcze w dniu 5. maja 1885, że nie jest zadaniem administracji szkolnej wynaradawiać dzieci polskie, i że on sam (pan minister) nie myśli bynajmniej odbierać im ojczystego języka. A dziś nie ma się polskie dziecko uczyć nawet czytać i pisać po polsku! Czy w sferach kompetentnych zastanowiono się też nad doniosłością i wszystkiemi następstwami tego rozporządzenia?

„Gdy polskie dziecko nie nauczy się w szkole nawet czytać po polsku, wtedy katechizm, historja biblijna, co więcej nawet książka do nabożeństwa i śpiewnik będą dla niego niedostępnemi książkami. Już dzisiaj skarży się wielu duszpasterzy w okolicach polskich na to, że 50 prct. dzieci przygotowujących się do pierwszej spowiedzi i komunii św., nie umie czytać katechizmu i że przygotowanie dzieci do świętych sakramentów połączone jest z największemi trudnościami. Czyż udzielanie tej dla całego religijnego i moralnego życia tak ważnej nauki nie stanie się zupełnie niemożliwem, lub co najmniej zabijającym ciężarem, gdy nowe rozporządzenie wejdzie w życie? Nawet modlić się i w ojczystym języku chwalić Boga w pieśni nie będzie się odtąd uczyło w szkole polskie dziecko, a jakież skutki muszą ztąd wyniknąć dla całego nabożeństwa, dla religijnego i moralnego życia całej gminy?

„Wstrętno nam rozprowadzać dalej ten obraz przyszłości, ale to przypomnieć się niewątpliwie godzi, że szkoły zadaniem jest także „zachować religię ludowi". Jeżeli zaś dziecko nie uczy się nawet czytać w ojczystym języku, natenczas brak mu będzie najważniejszego i najniezbędniejszego środka do wykonywania swej religii, do wypełniania swych obowiązków religijnych. Z jakiemi uczuciami powita to rozporządzenie duchowieństwo polskie, powitają polscy rodzice — to łatwo sobie wyobrazić. Jakże ma duchowieństwo wywiązać się ze swego obowiązku, nakazującego mu nauczać dzieci prawd wiary św., gdy te dzieci nie będą umiały czytać po polsku? A rodzice mająż płacić na utrzymanie szkoły, w której dzieci ich nie nauczą się nawet tego, co potrzebnem jest dzisiaj do wypełnienia najświętszego obowiązku, obowiązku religii?

„A czyż rozporządzenie to było potrzebne, czyż było spowodowane przez jakikolwiek wzgląd pedagogiczny? Od jakiego to czasu szkodzić ma nauka i czemuż to przeszkadza, gdy się dziecko nauczy czytać i pisać w języku ojczystym? Czy rząd sądzi może, że odtąd polskie dzieci robić będą w niemieckim języku większe postępy, gdy się nie będą uczyły polskiego abecadła?

„Obawiamy się, że zupełne wygnanie języka ojczystego napełni polskich rodziców i dzieci tylko jeszcze większym wstrętem do szkoły, którą już od dawna nauczyli się uważać za środek germanizacyjny. Lękamy się nadto, że rozporządzenie to stanie się powodem ciężkiego zatargu. Prawda, że państwo uzyskało w zeszłym roku nad szkołami w polskich dzielnicach najzupełniejszą wszechwładzę. Kościół i gminy ponoszą wprawdzie ciężary, ale dawniejsze ich prawo zostało im odjęte; państwo rozstrzyga samodzielnie i wyłącznie.

„Ale czyż może najwyższy pasterz dyecezji patrzeć spokojnie na to, że jego młodym owieczkom odebrano sposobność nauki w języku ojczystym do tego stopnia, iż nie mogą nawet czytać katechizmu, książki do nabożeństwa i śpiewnika? Czyż nie poczuje się on do obowiązku uczynienia wszystkiego, aby odwrócić wynikające ztąd dla religii i kościoła ciężkie szkody? Trudne nadzwyczaj już bez tego stanowisko poznańskiego arcypasterza stanie się jeszcze znacznie trudniejszem wskutek tego rozporządzenia.

„Duchowieństwo zaś dyecezji ujrzy się w tem położeniu, że naukę przygotowawczą do spowiedzi św. będzie musiało udzielać jak misjonarze w pogańskich krajach, uczący takich, co czytać nie umieją. Dla rodziców wypływa ztąd święty obowiązek postarania się ze swej strony o to, aby się dzieci ich nauczyły w polskim języku, czego potrzeba. Ale czy im to uczynić będzie wolno? Niestety, z pewnością tego orzec nie można. Do tego doprowadza państwowe szkolnictwo w Prusach!"

Korespondencje „Gaz. Narod".

Praga czeska 28. września.

(×) Naród czeski obchodzi dzisiaj uroczystość patrona swego, św. Wacława, potężnego wodza ziemi czeskiej, do którego od wieków zasyła prośbę: „Nie daj zaginąć nam ni naszym potomkom." Tyle burz, nieszczęść, zniszczeń przeszło nad Czechami, a nic nie zdołało ich zgładzić z ziemi, jak to było życzeniem ich wrogów. Św. Wacław, ten mocny książę czeski, napawał otuchą i nadzieją każdego Czecha, wiara w lepszą przyszłość utrzymywała silną i niezłomną wolę energicznych pobratymców naszych. Dzień więc dzisiejszy jest świętem okazałem w całym kraju, Czesi obchodzą go z niezwykłą uroczystością, osobliwie w Pradze, gdzie znajdują się relikwie tego wielkiego patrona korony czeskiej. W katedrze św. Wita na Hradczynie znajduje się kaplica św. Wacława, w której ciało jego, jakoteż i inne relikwie się znajdują. Do tego miejsca więc spieszą Prażanie dziś jak każdego roku, ażeby nad grobem swego patrona się pomodlić, i różne w kaplicy wyłożone pamiątki oglądnąć. Nie ma może Czecha, któryby tego wszystkiego choć kilka razy nie widział, wspominając sobie przy tej sposobności dawną sławę przodków. Z ojca na syna przechodzi legenda o Świętym czeskim, a tym sposobem nie wygasł dotychczas ogień patrjotyzmu, utrzymujący ducha i posilający wiarę w lepszą przyszłość tego tak bardzo udręczonego narodu.

A zwłaszcza dzisiaj jest wesoło w Pradze. Nowy prymator (burmistrz) zajął starodawne krzesło na ratuszu, przez śmierć Ferdynanda Walisza na kilka dni opróżnione. Dr. Henryk Szolc, dotychczasowy zastępca burmistrza praskiego, został wczoraj ogromną większością radnych do godności tej powołanym i zajął natychmiast miejsce prymatora królewskiej Pragi. Dr. Szolc, nowy prezydent miasta, czyli po czesku *starosta Kralovskych miest prasskych*, jest jeszcze młodym człowiekiem, liczy bowiem dopiero 46 lat wieku.

Po odbyciu praw, wstąpił do magistratu praskiego, potem był długi czas dependentem u dr. Czernego, byłego burmistrza praskiego, i otworzył własną kancelarję w 1877. r. Podczas ciężkiej ery Auerspergowskiej, był bardzo czynnym na polu dziennikarskiem. Osobliwie artykuły jego w *Pokroku* wprowadzały ówczesnego prokuratora Rapa w kłopoty. Dr. Szolc jest posłem na sejm krajowy, a godność wiceburmistrza piastował od czasu rezygnacji dr. Czernego, a więc od dwóch lat. Dla Polaków okazywał się nowy prymator w każdym razie bardzo przyjaźnym, o czem już kilka razy w *Gazecie Nar.* wspominałem. Jako prezes Besedy mieszczańskiej, otwierał zawsze gościnne podwoje Besedy tak na koncerta jak też zabawy polskie, a sam brał zawsze czynny udział, jeżeli chodziło o dobro sprawy polskiej. Jako prymator będzie miał jeszcze więcej pola dla utrzymania wzajemności polsko-czeskiej, a my Polacy tuszymy, że w osobie dr. Szolca mamy szczerego przyjaciela, a tych w Pradze nam brak wielki.

Bo też liczba prawdziwych, nam dobrze życzących pobratymców, zmniejsza się z każdym dniem. Przez śmierć ks. opata Sztulca utraciliśmy główny węzeł wzajemności, który naród nasz łączył z hierarchią czeską a następcy na jego miejsce dotychczas niema. Rudolf Pokorny, ten wieczny tułacz po ziemi słowackiej, który znowu łączył młodzież czeską z Polakami i oświecał ją swemi pracami, zachęcając do porzucenia obłudnego russofilizmu, tłumacz dzieł nieśmiertelnego naszego Bohdana, także nie żyje; a główny sojusznik sprawy naszej na polu politycznem, Emanuel Tonner, porzucił to pole, na którem tyle dobrego dla obydwu narodowości zrobił. I tak pomału tracimy to cośmy przez długie lata sobie zaskarbili. Bo z wyjątkiem chwiejnych przyjaciół politycznych w Radzie państwa, mamy ich tutaj w stolicy czeskiej bardzo mało.

Chaos młodoczeski — a więc rusofilski — wzmaga się i przybiera rozmiary, które bodaj ażeby na złe staroczechom nie wyszły. Jeden mandat poselski po drugim przechodzi w ich ręce. Nawet w sercu samej stolicy czeskiej, na Starem mieście, zwyciężył kandydat młodoczeski profesor Blażek, a przy wyborze burmistrza otrzymał młodoczech dr. Podlipny nawet 17 głosów. W Pisku, zkąd od lat kilku wybieranym bywał Tonner, przepadł tą razą kandydat partji narodowej, natomiast młodoczeski zwolennik hr. Leopold Lażański, przeszedł znaczną większością.

Tak samo przy wyborach do sejmu z miast Louny-Slane, wybrano na miejsce zmarłego prof. Krejczego, młodoczeskiego arystokratę, hr. Kaunica, który gotów jest złożyć koronę hrabiowską do nóg Gregrowi, byle tylko służyć partji „wolnomyślnych" russofilów. Każde więc takie zwycięstwo młodoczechów, jest dla nas Polaków oczywistą szkodą, bo kto tylko wszedł raz w obóz *Narodnich Listów*, ten dla nas stracony.

Ze sfer domowych czeskich, byłoby bardzo wiele do zaznaczenia, lecz ramy pisma waszego nie pozwalają na szczególne opisy. Ruchu w Towarzystwach polskich, dotychczas mało dostrzegać się daje, o „Ognisku" ani słychu a „klub" paraduje często w gazetach. Byle tylko więcej pracy jak reklamy, bo ta ostatnia chyba niegodna polskiej szczerości i otwartości!

Wystawa krajowa.

Kraków d. 29. września.

(△) Wczoraj w południe odbyła się w wielkiej sali Muzeum narodowego uroczystość wręczenia nagród, przyznanych w dziale sztuki polskiej. Kto został wyszczególniony w dziale malarstwa olejnego, rysunków i akwarel, rytownictwa, rysunku dawnych pomników i architektury, wiecie już z dawniejszego listu mojego *), poniżej podaję wam zaś nagrody przyznane w dziale rzeźby.

Do aktu rozdawnictw nagród stawiła się liczna gromadka artystów i miłośników sztuki, a uroczystość otworzył przemową Matejko, w której powiedział mniej więcej co następuje:

„Gdy się cofniemy do owej chwili, kiedy Walery Wielogłowski urządził pierwszą wystawę sztuki w Krakowie, która się mieściła w trzech małych salkach szkoły sztuk pięknych, a spojrzymy dziś na naszą wystawę: co kraj w tym czasie wydał z siebie pracą artystów — musimy uznać jak wielkie są w narodzie naszym siły żywotne i zasoby duchowe, że kraj ten i ta społeczność w różnych kierunkach stwarzać może wielkie niespodzianki. Ten rozwój sztuki, który nam w tych czasach był dany, musi mieć swe ważne przeznaczenie i odpowiadać duchowym potrzebom narodu. Inni, bieglejsi w piórze, winni skorzystać z tej wystawy, aby gruntowniej i szerzej wykazać to znaczenie i przeznaczenie sztuki w Polsce. Nie wiem, o ile rozwój sztuki wymaga warunków dobrobytu w kraju; to pewna, że kto wyższem wiedziony uczuciem i zwrócony do rzeczy rodzimych, młodzieńcem ten zawód sobie obiera, ten się skazuje na to, że będzie żył w biedzie. Ale o tyle tylko sztuka polska zachowa swą odrębność i znaczenie w historji, o ile to wyższe poczucie narodowego ideału będzie jej przyświecać.

Czy ona się u nas utrzyma i zakorzeni, sądząc z tak bogatego zbioru, jaki tu widzimy, a który przecież nie mieści wszystkiego, co w tym okresie artyści polscy wydali, możnaby wnosić na świetną i długą jej przyszłość. Ale sztuka jest to ptak lotny, który łatwo ucieka z jednego kraju do innego.

Jak Walery Wielogłowski przy pierwszym zawiązku sztuki położył zasługę swemi staraniami, tak w trzydzieści lat od pierwszej wystawy imię Zygmunta Cieszkowskiego będzie nieodłączne od historji dalszego rozwoju sztuki u nas.

Jeśliby polityczny byt się zmienił i dobrobyt dźwignął, liczyć będzie można na silniejsze poparcie kraju dla pracowników na niwie sztuki, których już dziś nie na jednostki, ale na setki liczyć można".

Po tem przemówieniu sekretarz wystawy, p. Zawiłowski, odczytał nazwiska wystawców i przyznane im nagrody, a prezydent dr. Szlachtowski, doręczał je artystom, o ile byli obecni.

* * *

W dziale rzeźby nagrodzone:

Dyplomami honorowemi (najwyższa nagroda): Lewandowski (Słowianin zrywający pęta), Pleszowski (Figura nad grobem), Wójtowicz (Po kąpieli).

Medale w innych działach i grupach wystawy, jak wiadomo, były srebrne i bronzowe rządowe, w dziale sztuki wszakże wystawcy wszyscy otrzymali jednakowe bronzowe, przez komitet wystawy ustanowione.

Medalami temi nagrodzono pp. Chodzińskiego (Faun tańczący), Holtza (Młodzieniec walczący z rybą), Błotnickiego (Samson), Marcinkowskiego (Biusty marmurowe), Langmanna (Święty Sebastjan), Rożniatowskiej Antoniny (Popiersia), Dauna (Popiersia), Zawiejskiego (Święty Jan).

Listy pochwalne otrzymali: pp. Bełtowski, Borawski, Hoszowski, Ichnowski, Tombiński.

Praca artystów: Brodzkiego, Gadomskiego, Gujskiego, Rygiera i Welońskiego były wyłączone od ubiegania się o nagrody.

W grupie papieru i wyrobów z papieru otrzymali:

Medal srebrny ministerstwa handlu: Bracia Fijałkowscy z Bielska, za dobroć i wykończenie papieru i ceny tegoż stosunkowo niskie. Schrott Emil z Krakowa, za sposób wykonania oprawy w guście starożytnym, bardzo dobrego pomysłu, za karneciki i wyroby galanteryjne.

Medal bronzowy rządowy: Kuczabiński Wincenty ze Lwowa, za dobry gust w wyrobie tek kesztownych. Wójcik Karol, introligator z Krakowa, za gustowną, pracowitą i sumienną robotę.

Medal bronzowy komitetu wystawy: Szukiewicz Feliks z Krakowa, za dobroć i wykończenie roboty w workach papierowych i wyrób tutek białych na papierosy. Wincentowicz Józef z Czerniowiec, za nowy pomysł i właściwość kształtu w oprawie książki.

List pochwalny: Bogucki Zygmunt z Krakowa, za dobroć i wykończenie roboty w tutkach na papierosy. Schram Karol z Krakowa, za mocną, sumienną oprawę. Żenczykowski Marceli z Krakowa, za trwałą oprawę książek.

* * *

W grupie wyrobów z kamienia przyznano:

Medal srebrny: Austrjackiemu Towarzystwu akcyjnemu dla fabrykacji Portland cementu w Szczakowie, za Portland cement krajowy. Maurycemu Baruchowi z Podgórza, za wyroby z gliny. Hechterowi C. D. i Sp. w Szczakowej, za wyroby z gliny ogniotrwałej i skuteczne usiłowania wprowadzenia własnych kamionkowych wyrobów, oraz terrazzo w miejsce dotychczasowych zagranicznych. Zygmuntowi Piwko z Leśnej Słobódki, za doskonały wyrób szkła z huty Majdańskiej, oraz za usiłowanie dorównania w czystości i wyrobie szklannych przedmiotów wyrobom zagranicznym tego rodzaju. Teodorowi Zajdzikowskiemu z Krakowa, za gorliwe i skuteczne postępy w wykonaniu witraży i szklenie okien w ołowiu. Michałowi Zieleniewskiemu z Krakowa, za doborowe wyroby z betonu, oraz za praktyczny pomysł betonowych kręgów do studzien.

Medal bronzowy komitetu wystawy:

Bernardowi Libanowi z Podgórza, za dobry gips. Fabianowi Hochstimowi z Krakowa, za pomnik wykonany w labradorze. B. Kropfowi z Tarnowa, za szkło taflowe. Franciszkowi Kubinowi ze Lwowa, za piece i terrakoty. Piotrowi Urbańskiemu z Potylicza pod Rawą, za wyborne wyroby garncarskie. Zacharjewiczowi Julianowi i Wernerowi Arnoldowi ze Lwowa, za wyroby ceramiczne.

Medal bronzowy rządowy: Zarządowi kamieniołomów w Kozach, za wyborny materjał (piaskowiec). Karolowi Kupke z Białej, za wyroby z gliny. Miejskiej fabryce gipsu w Bochni, za gips palony.

List pochwalny: Karolowi Berkemu z Karowedrzy pod Tuchowem, za dreny i dachówki. Franciszkowi Rubinowi ze Lwowa, za doborowe terrakoty. Hr. Romerowi Stanisławowi z Bierdziatki pod Kołaczycami, za wyroby z gliny. Arturowi Zarembie Cieleckiemu, za alabastrowe wyroby, a mianowicie za piękny materjał. Zacharjewiczowi Julianowi i Wernerowi Arnoldowi we Lwowie, za doskonałość form, przy wyrobach pieców używanych. Leopoldowi Taubmanowi z Płaszowa, za gips. Jakóbowi Feldmannowi, lakiernikowi z Podgórza, za wyroby lakiernicze.

Listy pochwalne dla zasłużonych współpracowników: Wacławowi Łaszczyńskiemu z Mrauowa, za wyroby cementu. Zielińskiemu z Podgórza, za stawianie pieców. Ignacemu Styrnalowi, kierownikowi huty szklannej Majdańskiej, za wyroby ze szkła. Stanisławowi Wróblewskiemu, za wyroby witrażty i malowanie na szkle. Janowi Przybylskiemu z Podgórza, zarządcy fabryki Barucha w Łagiewnikach, za majoliki i wyrób kafli glazurowanych.

* * *

W grupie tkanin i odzieży otrzymali:

Dyplom honorowy: Fabryka sukna i kortów w Sławucie, za sukna i kołdry, gust i dobroć wykonania; 2) Towarzystwo tkackie w Korczynie, za trwałość, dobroć i ulepszenie w wykonaniu; 3) Towarzystwo handlu skór w Łańcucie, za przedstawione okazy sukienników, odznaczające się dobrocią użytego materjału i wykonania.

Medal srebrny rządowy: 1) Bernacki Andrzej, krawiec męzki, za nadzwyczaj gustowne i staranne wykonanie kompletnego ubioru krakowskiego; 2) Fenz Wilhelm, kupiec, za gustowne dekorowanie pokoi w stylu renaissance; 3) Pełczarski Wojciech, tkacz z Korczyna, za stosunkową taniość i staranne wykończenie tkanin; 4) Potocki Oskar, hrabia, za makaty i dywany; 5) Sternickel et Gülcher, fabrykanci sukna w Biały, za nowość i wykończenie; 6) Strzygowski Franciszek z Biały, za nowość i gustowne wykończenie; 7) Szkoła tkacka w Błażowej, za trwałość i dokładność; 8) Szpakowski Witalis, farbiarnia i pralnia, za gustowny dobór barw i sztuczne czyszczenie; 9) Wałkowiński Karol, powroźnik, za trwałość, dobroć i doborowy materjał; 10) Werner Jerzy, szewc, za gustowne, trwałe i staranne wykonanie; 11) Vogt Franciszek, za nowość i wykończenie; 12) Zipser Edward, fabrykant w Biały, za nowość i wykończenie.

Medal bronzowy rządowy: 1) Bracia Chrzanowscy, za zgrabne i praktyczne manekiny; 2) Iglicki Stefan, tapicer, za dobroć i wykończenie roboty, jakoteż za ulepszenie metody wykonania; 3) Szałkiewicz Anna, modniarka, za wykwintność gustu.

Medal bronzowy komitetowy: 1) Grünspan Joachim, przedsiębiorca, za wystawienie wyrobów bawełnianych z Andrychowa; 2) Karkoski Wincenty, tkacz w Korczynie; 3) Kuliński Antoni, szewc, za staranne i dobre wykończenie; 4) Matejko Mikołaj, tkacz w Zagórniku; 5) Nowakowski Stanisław, szewc, za staranne i dobre wykończenie; 6) Schauderna Karol, fabryka lin lnianych i drucianych, za dobroć wykonania; 7) Swokuń Konstanty, tkacz w Roczynie; 8) Szatan Tomasz, tkacz w Roczynie; 9) Wiercimak Franciszek, tkacz w Andrychowie; 10) Zawadzki Stanisław, fabrykant, za gust i oryginalność, również dobre wykonanie.

List pochwalny: 1) Gajdecki Franciszek, tapicer, za 2 fotele pluszem wyścielane; 2) Grabowski Leon, krawiec, za ubiór krakowski; 3) Kiermasz Józef, szewc, za trwałe wykonanie; 4) Kosiba Ferdynand, krawiec, za dobroć i wykończenie roboty; 5) Knopp i Sp., kupiec, za wystawione sukna kolorowe; 6) Lebowitsch Leopold, fabryka gorsetów, za gustowne wykończenie; 7) Machalski Stanisław, krawiec, za dobre wykończenie; 8) Markiewicz Antoni, szewc, za trwałe wykonanie; 9) Pollak Herman, kuśnierz, za dobre wykonanie; 10) Stieglitz Herman, tapicer, za dobre wykonanie; 11) Zawadzka Aurelja, modniarka, za wystawione okazy.

*) *Gaz. Narod.* nr. 214.

Reforma gminna.

(Ciąg dalszy).

Komisja administracyjna, której pomienione sprawozdanie Wydziału krajowego na posiedzeniu sejmu z dnia 7. marca 1876 do zbadania przekazanem zostało, uznała, że wiele nadużyć w zarządzie spraw gminnych przypisać należy owemu wpływowi pisarzy gminnych, którzy w urzędowaniu swojem częstokroć najmniej dbają o dobro gminy; nie podzielała jednak zdania Wydziału krajowego, że dla zapobieżenia temu złemu potrzebną jest nowa, a mianowicie projektowana ustawa, wystarczą tu bowiem zupełnie postanowienia obowiązującej ustawy gminnej z dnia 12. sierpnia 1866. Komisja administracyjna przypomniała, że wedle §. 52. ustawy gm. podlegają urzędnicy i słudzy gminy naczelnikowi gminy, on wykonuje nad nimi władzę dyscyplinarną, on ich może w urzędowaniu suspendować, a o oddaleniu ich ze służby orzeka Rada gminna.

Władza dyscyplinarna nad zwierzchnością gminy przysłuża wedle §§. 102. i 108. Wydziałowi powiatowemu i politycznej władzy powiatowej, a względnie politycznej władzy krajowej, środki zaś zaradcze przeciw Radom gminnym, zaniedbującym obowiązki swoje, podają §§. 107 i 109 pomienionej ustawy.

Jeżeli więc urzędnik lub sługa gminy wyzyskuje stanowisko swoje na niekorzyść gminy, lub działa w ogóle w sposób dla gminy szkodliwy, a naczelnik gminy nie pociąga go do odpowiedzialności, może taki naczelnik do pełnienia obowiązku swego z mocy obowiązującej ustawy być znaglony, a środki, jakich ustawa przeciw niedbałemu zwierzchnikowi gminy użyć pozwala, są zupełnie wystarczające, bo zwierzchnik taki może być przy ciągłem zaniedbywaniu obowiązków swoich i z urzędu złożony, a trudno przypuścić, aby naczelnik gminy poświęcał siebie dla takiego pisarza gminy, lub żeby Rada gminna chciała zatrzymać urzędnika, którego szkodliwe dla niej działanie byłoby jej wykazane.

Nie da się zaprzeczyć, że przy braku wszelkiego wykształcenia umysłowego u przeważnej części naczelników gmin wiejskich, przeprowadzenie tych postanowień ustawy gminnej niemałym podlega trudnościom, a w każdym razie sprowadza zwłokę dla interesów gminy szkodliwą, ale zaradzić temu mogą jedynie głębiej sięgające i przez całą ustawę przeprowadzone zmiany w ustawie gminnej i postępująca oświata ludu, która wyda z jednej strony większą liczbę zdolnych i uczciwych pisarzy i sług gminnych; z drugiej strony takich członków zwierzchności gmin, którzy samodzielniej obowiązki swoje pełnić zdołają. Z tych powodów, tudzież z obawy, że projektowana ustawa narusza autonomię gmin, bo obok władzy dyscyplinarnej przysługującej naczelnikowi przeciw urzędnikom gminy, wprowadza bezpośrednio władzę dyscyplinarną wyższych władz, a prawo oddalania urzędników gminy, przysługujące tylko reprezentacjom gminnym, przelewa także na władze wyższe i to przeważnie rządowe; że przeto mogłaby tylko zniechęcić naczelników gminy w pełnieniu obowiązku nadzorowania urzędników podwładnych i wprowadziłaby mogła jeszcze większy rozstrój w gminach: Komisja administracyjna wniosła (referent poseł Aleks. Jasiński), a sejm po 2-dniowej jeneralnej i walnej debacie uchwalił przejść do porządku dziennego nad przedłożeniem Wydziału krajowego, w imiennem głosowaniu 63 głosami przeciw 49.

Pomimo tego niepowodzenia Wydział kraj. ponawia w r. 1877 wniosek o nadzorze nad urzędnikami gmin wiejskich. Tym razem zaś motywa Wydziału kraj. sięgały nieco głębiej w ustrój samorządu gminnego. Warto przypomnieć niektóre z tych uwag.

„W ustroju naszym autonomicznym jest organizm naszych gmin wiejskich słaby, powiada Wydział kraj., a to nie tylko dla braku sił materjalnych, ale co najważniejsza, dla braku sił intelektualnych, które to siły dopiero z czasem przez oświatę i podniesienie dobrobytu w naturalny sposób rozwinąć się mogą.

Czuł to dobrze sejm, uchwalając ustawę gminną z dnia 12. sierpnia 1866 dla tego też ustanowił dla tych słabych organizmów naturalnych opiekunów w gminach wyższej kategorji, jak w toku dyskusji Wydziały powiatowe nazywano, w których właściciele większych posiadłości z właścicielami mniejszych posiadłości i z reprezentantami handlu i przemysłu w jedną całość połączeni zostali.

W obecnym ustroju autonomicznym uważać należy Wydziały powiatowe jako główne podpory i filary autonomii krajowej, i każdy środek dążący do wzmocnienia stanowiska, organizacji i wpływu tych gmin wyższych kategoryj, uważać za wzmocnienie autonomii krajowej.

To też i obecnie, poddając w pierwszym rzędzie wpływowi Wydziałów powiatowych pisarzów gminnych, w wypadkach określonych nowelą, uważał proponowany wniosek jako jeden ze środków dążących do wzmocnienia autonomii. Tyle na odparcie zarzutu komisji administracyjnej z r. 1876, że wniosek ten stanowi naruszenie autonomii."

Z tych powodów wniósł Wydział krajowy nowelę do §. 52 ust. gm. Komisja gminna proponowała wniosek ten przyjąć, lecz sprawa nie przyszła pod obrady sejmu.

W roku 1878 Wydział krajowy przedłożył sejmowi kilka wniosków do zmian w ustawie gminnej i ustawie o reprezentacji powiatowej, które uznał za niezbędne dla uchylenia najważniejszych wadliwości pomienionych ustaw.*)

Do tych niezbędnie potrzebnych zmian należały:

A. Ścisłe rozgraniczenie kompetencji władz autonomicznych od kompetencji władz rządowych w sprawach gminnych, i uproszczenie toku instancji; żądanie do dziś nie zaspokojone.

B. Uproszczenie sposobu poszukiwania wynagrodzenia za szkody poniesione z powodu zaniedbania przez gminę obowiązków na niej ciążących, jakoteż za szkody wyrządzone gminie przez członków zwierzchności gminnej i delegatów.

C. Zapewnienie, aby zwierzchności gminnej przydano odpowiednio uzdolnioną służbę do załatwiania czynności własnego i poruczonego zakresu działania, jakoteż przyznanie wyższym władzom prawa nadzoru i władzy dyscyplinarnej nad urzędnikami gmin wiejskich (pisarzami gminnymi). Prośba tylekroć powtarzana.

D. Przyznanie prawa egzekutywy Wydziałom powiatowym przy wykonywaniu orzeczeń i rozporządzeń reprezentacji powiatowej (Rady powiatowej i jej Wydziału). Wiecznie to samo żądanie, na które rząd ma tę samą odpowiedź: Nie mogę sankcjonować, ponieważ zamierzona ustawa ścieśnia prawa rządu.

Proponowane zmiany Sejm uchwalił, rząd jednak odmówił swej sankcji. Poraz czwarty wniósł sprawę nadzoru nad urzędnikami gminy na porządek Izby w roku 1884 poseł Tadeusz Lang w formie wniosku do zmiany §. §. 52 i 102 ust. gminnej.

Komisja administracyjna wzięła za podstawę projekt do ustawy przez Sejm w r. 1878 uchwalony, a usunąwszy w nim niewłaściwości formalne, które były powodem odmówienia sankcji, przedstawiła Sejmowi do uchwały; Sejm wniosek ten uchwalił i nowela do §. 52 i 102 doczekała się nareszcie sankcji.

Sejm uchwalając na podstawie przedłożenia rządowego, ustawę o Reprezentacji powiatowej, nie zamieścił w niej żadnych postanowień przymusowych, któremiby w wyjątkowych wypadkach znaglić można Reprezentacje powiatowe, do wykonania obowiązków własnego zakresu działania i zarządzeń Wydziału krajowego, wydanych w zakresie ustaw, tak jak to uczyniły inne Sejmy krajowe a w szczególności Sejm Tyrolu, który analogicznie do postanowień §. 102 ust. gm. galic. ustanowił na członków Reprezentacji powiatowej, zaniedbujących swe obowiązki, kary pieniężne do 20 zł. a względnie złożenie z urzędu.

[§. 59. ustawy z dnia 29. grudnia 1868 Dz. ust kraj. Tyrolu Nr. 56.]

Ten brak postanowień przymusowych w ustawie o Reprezentacji powiatowej i stosunek naczelnej władzy autonomicznej do Reprezentacji powiatowych, oparty li tylko na zaufaniu do poczucia obywatelskiego osób zasiadających w Radach powiatowych, nie wpłynęły niekorzystnie na organiczny związek władz autonomicznych i jestto bezsprzecznie dodatnią stroną samorządu, że w ciągu istnienia Reprezentacyj powiatowych nie okazał się potrzeba rygorów karnych dla utrzymania solidarności, i podporządkowania w obrębie ustaw, bez którego systematyczna praca nie byłaby możliwa.

Wszelako Wydział krajowy dostrzegł w ostatnich latach, pewną opieszałość w wykonaniu poleceń opartych na ustawach, których wszystkiemi środkami, jakiemi tylko Wydział krajowy dysponuje, upominaniem powtarzanem perjodycznie, czasem latami przełamać nie można było.

W celu poprawy autonomicznej administracji w powiecie Wydział krajowy wniósł nowelę do §. 48. ustawy o Reprezentacji powiatowej z dnia 12. Sierpnia 1866. L. 21 Dz. ust. kraj. którą Sejm uchwalił a rząd sankcjonował.

Obecnie przeto Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego nie tylko czuwa nad tem, ażeby majątek zakładowy powiatu i zakładów powiatowych nie został uszczuplony, administracja powiatowa była prawidłową i ażeby Reprezentacje powiatowe wykonywały swe obowiązki pod względem nadzoru nad gminami; lecz nadto Wydział krajowy może w tym celu żądać objaśnień i usprawiedliwień od Reprezentacji powiatowych i przez delegowanie komisji zarządzać dochodzenia na miejscu, a nawet w razie potrzeby użyć stosownych środków zaradczych. [1]).

Z innych prac ustawodawczych sejmu około naprawy niektórych szczegółów samorządu gminnego, pozostaje nam jeszcze do zanotowania wniosek posła dr. Gustawa Romera, ponawiający projekt Wydziału krajowego z roku 1879. o przedłużenie okresu wyborczego reprezentacji gminnych i powiatowych z lat 3 na 6.

Istniejący podówczas trzechletni okres okazał się zbyt krótkim i stawał się przyczyną różnych niekorzyści, a motywa za przedłużeniem są liczne i ważne; podniesiemy tu najważniejsze:

1. Nowowybrani członkowie tych ciał autonomicznych potrzebują pewnego czasu, zanim przyswoją sobie potrzebne wiadomości, a zaledwie rozpatrzą się w sprawach, już kończy się ich urzędowanie. Najwięcej daje się to czuć u członków zwierzchności gminnych, którzy naprawdę zaledwie rok urzędują, bo z początku potrzebują oni pewnego czasu na obznajomienie się ze sprawami, a przy końcu wzgląd na nowe wybory ubezwładnia ich działalność.

2. Często powtarzające się wybory i idące za niemi agitacje, wpływają z wielu względów ujemnie na ludność.

3. Przedłużenie okresu wyborczego oszczędzi wyborcom wiele kosztów i czasu, a zważyć należy, że czas zajęty przez wybory przedłuża się często bardzo znacznie wskutek wnoszonych protestów, odraczających rezultat wyborów.

4. Dla skutecznego działania administracyjnego i ekonomicznego, wielce jest pożądane przedłużenie okresu wyborczego, bo ciała autonomiczne, wybrane na czas krótki, nie mogą wyrobić sobie potrzebnej rutyny administracyjnej, ani też przeprowadzić jakiegokolwiek planu swej ekonomicznej działalności.

5. Krótkość okresu funkcjonowania władz autonomicznych powiatowych i gminnych wiąże im z wielu względów ręce, tamuje ich swobodę działania i trzyma je w ciągłej zależności od wyniku wyborów.

Z tych więc powodów sejm uznał w r. 188[illegible] potrzebę przedłużenia okresu wyborczego reprezentacyj gminnych i powiatowych, i uważał, że przedłużenie na lat sześć jest odpowiedniem. Sześcioletni okres wyborczy istnieje już dla Sejmu i Wydziału krajowego, i ma zastósowanie przy wielu innych instytucjach w kraju. Za sześciolecie oświadczyły się też niektóre wydziały powiatowe.

Uchwała sejmu otrzymała sankcję i jest dziś obowiązującą ustawą.

Nie wspominamy o szeregu innych spraw podniesionych w przedmiocie reformy czy to przez Wydział krajowy, czy też przez poszczególnych posłów sejmowych przedłużyłoby to bowiem pracę, która i tak nad spodziewanie szerokie przybrała rozmiary. Pomijamy więc drobne szczegółowe poprawy, pomijamy liczne prace i instrukcje przez Wydział kraj. podejmowane, a zdążamy wprost do kresu.

Największy to pono czas, aby pracę zakończyć.

Kto miał tyle cierpliwości i za tokiem sprawy doszedł aż do tego momentu, może jednak nie opuści nas już u samego kresu. Nie bez znużenia czytelnika rozpoczniemy nowy, ale za to ostatni rozdział.

(C. d. n.)

*) Sprawozdanie Wydziału kraj. z projektem zmian w ustawie gminnej za 1878. Alleg. I.

[1]) Sprawozdanie Wydz. kraj. w przedmiocie zmiany §. 48. ustawy o Radach pow. ex 1885 Alleg. [illegible]

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 1. października.

* **Nowe katedry.** P. minister wyznań i oświaty, w załatwieniu sprawozdania kolegium profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie z dnia 30 lipca b. r. co do zaprowadzenia na pomienionym wydziale dla uczniów nauk przyrodniczych, począwszy od roku szkolnego 1887/8, wykładów o anatomii człowieka, dał pod dniem 21 września b. r. przychylną odpowiedź i poruczył zwyczajnemu profesorowi szkoły weterynaryjnej we Lwowie, dr. Henrykowi Kadyi'emu wykład pomienionego przedmiotu, w rozmiarach odpowiadających potrzebom tegoż wydziału.

Dalej udzielił p. minister wyznań i oświaty na rachunek kredytu jaki zostanie wstawionym w budżecie przyszłorocznym na kształcenie sił nauczycielskich w wyższych zakładach naukowych, asystentowi fizyologicznej katedry przy uniwersytecie krakowskim, dr. Gustawowi Piotrowskiemu, a to w celu wykształcenia się w fachu fizjologicznym, stypendjum w sumie 1200 zł. tymczasem na jeden rok szkolny 1887/8 płatne w dwóch równych ratach po 600 zł.

* **Minister dr. Gautsch** odbył wczoraj lustrację szkół krakowskich wedle ułożonego naprzód programu. Oprócz obu inspektorów krajowych, pp. Czarkowskiego i Olszewskiego, towarzyszyli p. ministrowi del. Borkowski, prezydent Szlachtowski, radca min. Rittner, sekr. minist. Fraydeneg, członkowie deputacji gimnaz., z łona Rady miejskiej dr. Zoll i prof. Straszewski, a później, przy wizytacji szkoły realnej, przyłączyli się jeszcze do tego grona delegaci Rady miasta Krakowa pp. Asnyk i Zaremba

Zanim udał się p. minister do gimnazjów, zwiedził zakład fizjologiczny prof. dra Cybulskiego przy ulicy św. Anny, a po obejrzeniu go przyznał, że słuszne są żądania, by Zakład ten zupełnie inaczej pomieszczony został.

W gimnazjum św. Anny wybierał p. minister uczniom, przyszedłszy na lekcje, sam ustępy do czytania i zadawał im pytania, i wyszedł zadowolony, chwaląc odpowiedzi uczniów VIII. klasy.

W gimnazjum Sobieskiego, przechodząc z klasy do klasy, przekonał się p. minister, jak nieszczęśliwie umieszczono to gimnazjum, jak miejsca ustępowe naprzeciw sal szkolnych się znajdują, jak sale zimne a powietrze zepsute, i przyznał, że całe rozłożenie sal jest bardzo niezdrowe. P. minister kazał tu umyślnie tłómaczyć z łacińskiego na polskie i deklamować uczniom po polsku.

W seminarjum żeńskiem przysłuchiwał się dr. Gautsch lekcji języka niemieckiego, chwalił prowadzenie szkółki Freblowskiej i oglądał roboty ręczne uczennic.

W gimnazjum św. Jacka trafił p. minister na lekcję języka niemieckiego prof. Petelenza, zatrzymał się więc dłużej, gdyż interesuje się bardzo tym przedmiotem. Z gmachu głównego przeprowadzono p ministra na t. z. „folwark," gdzie pomieszczono klasy paralelne. P. minister uznał, że pomieszczenie tych klas jest bardzo złe.

W seminarjum męzkiem podobały się p. ministrowi bardzo produkcje uczniów na skrzypcach. Na kursie I zaimprowizowano lekcję języka niemieckiego. Uczniowie pożegnali p. ministra marszem, wykonanym na skrzypcach.

W szkole żeńskiej św. Scholastyki wprowadzono p. ministra do klasy IV. na lekcję języka niemieckiego. Wzywał on szeregiem wszystkie uczennice od pierwszej aż do ostatniej do odpowiedzi, a przeglądając bruliony i wypracowania zwrócił się z niemi do dr. Rittnera z uwagami bardzo pochlebnemi. Podziękowawszy pochwalił, że uczennice nadspodziewanie dobrze i pięknie się po niemiecku wyrażają i udał się na II. piętro do kursów robót, które bardzo szczegółowo i z wielkiem zajęciem oglądał. Z powrotem oglądał jeszcze na I. piętrze salę rysunkową, właśnie podczas lekcji, przeglądał rysunki, obszedł wszystkie ławki, zadając tu i owdzie pytania, a wyraziwszy następnie nauczycielkom i dyrektorowi swoje uznanie, nazwał tę szkołę *eine Musterschule*.

W szkole realnej zdumiony był p. minister wielce nieodpowiedniem, wilgotnem i ciemnem umieszczeniem sal szkolnych. Żegnając nauczycieli rzekł: „Spostrzegam z przyjemnością, że szkoła czyni wielkie usiłowania, aby pomimo najgorszego umieszczenia, odpowiadać swemu zadaniu. Nie przyrzekam niczego, bo to nie zgadza się z mojemi zasadami, ale zapewniam, że będę pamiętał o tem, iż ta szkoła domaga się umieszczenia odpowiedniejszego. Tymczasem zastępujcie panowie niedostatki i wadliwości nadal dotychczasową starannością o dobro zakładu."

W szkole sztuk pięknych udał się p. minister najpierw do pracowni Matejki, i tu podziwiał przez dłuższy czas wspaniały obraz „Kościuszko pod Racławicami". Mistrz ofiarował na pamiątkę p. ministrowi genialny szkic: Chmielnicki, składający przysięgę Moskalom w cerkwi w Perejasławiu. P. minister zapewnił, że szkic zachowa jako najcenniejszą pamiątkę.

Ze szkoły realnej udał się dr. Gautsch do szpitala św. Ludwika. Księżna Marcelina Czartoryska i wicedyrektor szpitala dr. Murdzieński dawali mu wyjaśnienia. Szpital ten wywarł na p. ministrze prawdziwe wrażenie tak celem założenia, jak panującym porządkiem. Gość zwiedził klinikę pediatryczną, sale chorych dzieci salę wykładową i wszędzie nie szczędził gorących słów uznania.

Ostatnim zakładem, który p. minister zwiedził przed południem, była szkoła wyższa przemysłowo-handlowa.

Co do uniwersytetu zwiedzał p. minister zakłady najgwałtowniej potrzebujące pomocy, zakład fizjologiczny i klinikę chirurgiczną. Co do tej p. minister zaręcza, że budowa nowej zacznie się z przyszłą wiosną.

Dr. Gautsch zwracał wszędzie uwagę na język niemiecki, i oświadczył, że odpowiedzi uczniów były tak dobre, że możnaby prawie myśleć, że się jest w gimnazjum niemieckiem.

Po wpół do pierwszej wrócił p. minister do pałacu Spiskiego, a zaraz po śniadaniu przedstawił mu się senat akademicki, oraz dyrekcje i profesorowie szkół średnich, niemniej naczelnicy władz miejscowych. Udzielał też pan minister prywatnych audjencji.

Po południu zwiedził pan minister wystawę sztuki, zakupił tam obraz Lisiewicza za 2000 złr. z funduszu państwa i ofiarował takowy Muzeum Narodowemu w Krakowie.

* **Uroczyste otwarcie** roku szkolnego 1887/8 w uniwersytecie lwowskim odbędzie się w poniedziałek 3. października. Akt otwarcia poprzedzi jak zwykle solenne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja o godzinie 9., poczem profesorowie z senatem akademickim na czele, goście i akademicy przejdą do auli uniwersyteckiej, gdzie po przemowie rektora, profesor dr. Oswald Balzer będzie mieć odczyt inauguracyjny „O prawie zwyczajowem i ustawniczem w Polsce". Dla publiczności płci obojej, wstęp wolny. Osobnych zaproszeń nie będzie.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Lewickiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Szumlanach; Aleksandra Jabłońskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jawiszowicach; Teodora Ohara, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kościaszynie: Szymona Pycha, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaworkach; Karola Szula, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Iwaczowie górnym; Józefa Czerniawskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Marjampolu.

* **Zmarli.** Henryk Gropler, brat cioteczny Matejki, zmarł w Stambule. Dom pp. Groplerów był przez ćwierć wieku głównem ogniskiem polskiem w Konstantynopolu. Tam kolonia wychodźców polskich znajdowała punkt oparcia, gościnność, radę, opiekę i materjalną pomoc. W domu tym, podróżujący Polacy bywali serdecznie podejmowani i goszczeni. Ztąd liczne stosunki z wielu znakomitościami w kraju i ciągła z nimi łączność. W przeszłym roku Henryk Sienkiewicz zamieszkał u pp. Groplerów, a jego towarzysz, p. Antoni Zaleski w pamięć tej gościny przypisał zacnym gospodarstwu książkę z opisem podróży.

W Stambule zmarł 24. bm. znany w świecie uczonym, pisarz arabski, Ahmed Effendi Farys, nestor tegoczesnych arabskich pisarzy. Pochodził on ze starej chrześcijańskiej rodziny z Libanonu, był jednak muzułmaninem. Założył pierwsze arabskie pismo „El Dżeweib". Ożeniony był z Angielką. Syn jego, Selim Farys, jest redaktorem pisma „El Kahira." Najwyżej stanął Ahmed Farys jako poeta.

* **Tow. Biblioteki polskiej we Wiedniu** urządziło własny lokal, obejmujący czytelnię i bibliotekę, w hotelu Müllera, I. Graben 19. Lokal zostanie dnia 5. października br. do użytku członków towarzystwa oddanym i będzie otwarty od godziny 10. rano do godziny 10. wieczorem. Biblioteka towarzystwa wydawać będzie książki w poniedziałki i piątki między godz. 5. a 8. wieczorem.

Za wydział towarzystwa Bibl. polskiej we Wiedniu.

Jerzy Czartoryski prezes. *Stanisław Nowiński* wiceprezes oraz bibliotekarz.

* **W tutejszej c. k. szkole weterynarji** rozpoczęły się wpisy dziś 1. paźd. i trwać będą do 9. bm. Objaśnienia co do warunków przyjęcia udziela dyrekcja.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę publiczności, że w szkole weterynarji udzielane bywają bezpłatnie rady w przypadkach choroby wszelkich zwierząt domowych, które w tym celu zostaną tam przyprowadzone. W razie potrzeby można chore zwierzęta oddać na leczenie i pielęgnowanie do lecznic i klinik szkoły.

Za utrzymanie chorych zwierząt w klinikach pobiera szkoła stosunkowo niskie opłaty dzienne, według taksy, zatwierdzonej przez namiestnictwo. Opłata za konie wynosi 60 ct., za bydlę, psa lub kota 30 ct. dziennie. Niezamożni właściciele od tych opłat mogą być częściowo lub w całości uwolnieni.

* **Wydział związku stowarzyszeń** zarobkowych i gospodarczych we Lwowie odbył w tych dniach posiedzenie, na którem przedyskutowano i uchwalono okólnik do towarzystw związkowych w sprawie subskrypcji akcyj na rzecz banku ratunkowego w Poznaniu. Uchwalono zwołać XII. walne zgromadzenie delegatów związku na dzień 31. października i 1. listopada br. do Lwowa. Następnie naradzano się nad porządkiem dziennym walnego zgromadzenia, na którym ma być pomiędzy innemi zamieszczoną sprawa podatkowa, o ile ona dotyczy towarzystw handlowych, produkcyjnych i przemysłowych, które to towarzystwa podlegają dotychczas opodatkowaniu na podstawie patentu z r. 1849.

* **Walne zgromadzenie** towarzystwa wzaj. pomocy djetarjuszów i urzędników galicyjskich i W. Księstwa Krakowskiego odbyło doroczne posiedzenie pod przewodnictwem p. Jana Żółkiewskiego, przy udziale 337 członków. Z przedłożonego zamknięcia rachunków i bilansu za r. 1886. wykazano, że towarzystwo ciągle postępuje i tak: fundusz pensyjny, który z końcem r. 1885. wynosił zaledwie 8500 zł., wzrósł do końca grudnia 1886. do sumy 13.500 zł., zaś fundusz rezerwowy z 1885. r. 1075 zł., w r. 1889. do kwoty 1800 zł. Czysty majątek tego stowarzyszenia wynosi 15.833 zł., przytem towarzystwo to wydało dość znaczne kwoty tytułem odprawy dla wdów po członkach stowarzyszenia, również na pokrycie kosztów pogrzebowych dla zmarłych członków i na zapomogi bezzwrotne członkom nawidzonym chorobą. Na wniosek komisji rewizyjnej, zgromadzenie udzieliło absolutorjum zarządowi centralnemu. Walne zgromadzenie po żywej dyskusji, przyjęło przez komisję wypracowany statut, i poleciło zarządowi wprowadzenie go w najbliższym czasie w życie; dalej nadało Janowi Żółkiewskiemu dożywotni tytuł honorowego prezesa stowarzyszenia i zamianowało kilka wybitnych osobistości członkami honorowymi; za dar na cele stowarzyszenia przez br. Schenka, jako członka honorowego, w kwocie 300 zł. nadesłany, wyrażono przez powstanie swą wdzięczność; nakoniec wybrano do prezydjum p. dr. Aleksandra Tchorznickiego, radcę sądu kraj., prezesem, zaś p. Edmunda Ceypek, radcę rachunkowego kraj. dyrekcji skarbu, i Jana Żółkiewskiego, emeryt. dyrektora tabuli kraj., wiceprezesami zarządu centralnego. W miejsce wylosowanych 4 członków wydziału i 1 przeniesionego ze Lwowa wybrano na członków rzeczywistych wydziału pp.: dr. Tilla, adwokata krajowego, Leona Niemiłowicza, adjunkta tabuli krajowej, Józefa Smolenia, Władysława Małeckiego, kancelistę sądu kraj., Wiktora Chrzanowskiego, rewidenta rachunkowego magistratu m. Lwowa; zaś w miejsce 1 wylosowanego i 2 przeniesionych, zastępcami członków wydziału pp.: Kłodę Franciszka, inspektora straży więziennej, Wolskiego Mieczysława, kalkulanta rachunkowego wydziału krajowego, i Nowickiego Eugeniusza, funkcjonarjusza magistratu m. Lwowa.

* **Opłata szkolna.** Zwracamy uwagę rodziców, mających synów w gimnazjach, że w myśl instrukcji ministerjalnej i dyrektywy rady szkolnej, uczniowie, którzy do sześciu tygodni po rozpoczęciu półrocza nie uiszczą opłaty szkolnej, muszą być niezwłocznie wydaleni z zakładów, wszelkie bowiem późniejsze opłaty nie będą dozwolone.

* **Z powodu wystawy** w Krakowie ogłasza dyrekcja ruchu kolei państwowych co następuje:

„W celu ułatwienia zwiedzenia wystawy krajowej w Krakowie wydawać się będzie we wszystkich stacjach kolei państwowych do niżej wykazanych pociągów i w dniach poniżej oznaczonych bilety powrotne z 50% zniżeniem do Podgórza-Płaszowa a mianowicie:

A. 30. września do pociągu 813 odchodzącego ze Lwowa o godz. 7. wieczór;

7. października do pociągu odchodzącego ze Lwowa o g. 7. 44 m. wieczór;

30. września i 7. paźd. do pociągu 112 odchodzącego ze Stryja o g. 10. 23 m. wiecz.:

1. i 8. paźd do pociągu 112 odchodzącego z Chyrowa o g. 2. 2 m. w nocy;

1. i 8. paźd. do pociągu 112. odchodz. z Nowego Zagórza 4.14 rano;

1. i 8. paźd. do pociągu 112. odchodz. ze Stróża 8 22 rano:

1. i 8. paźd. do pociągu 112. odchodz. z Nowego Sącza 9.44 przed poł.;

1. i 8. paźd. do pociągu 357. odchodz. z Suchej 2 40 po poł.;

1. i 8. paźd. do pociągu 251. odchodz. ze Skawiny 5 23 po poł.

Przyjazd do Podgórza o godzinie 6. minut 5 rano

B. 30. września i 7. października do pociągu 152. odchodzącego ze Lwowa o godzinie 5. 33 minut rano;

30. wrześn. i 7. paźd. do pociągu 16. odchodzącego z Chyrowa 10.33 przed poł.;

30. wrześn. i 7. paźd. do pociągu 52. odchodz. z Zagórza 1 45 po poł.;

30. wrześn. i 7. paźd. do pociągu 52. odchodz. ze Stróża 8 33 wieczór;

30. wrześn i 7. paźd. do pociągu 52 odchodz. z Nowego Sącza 10 37 wieczór;

1. i 8. paźd. do pociągu 355. odchodz. z Suchej 5 8 rano;

1. i 8. paźd. do pociągu 255. odchodz ze Skawiny 8. rano.

C. Na szlakach pobocznych do pociągów, które się łączą z powyżej wykazanemi pociągami linii głównej, prócz tego na szlaki Oświęcim-Podgórze 1. i 8. października do pociągu 253 odchodzącego z Oświęcima o godz. 8. 4 min. rano a przychodzącego do Podgórza o godz. 10. 48 min. przed południem.

Bilety te powrotne będą miały ważność do powrotu na przestrzeni od Lwowa do stacji Głęboka-Fulsztyn przez dni 7; od Chyrowa do Kamionki przez dni 6; od Nowego Sącza do Makowa przez dni 4, od Suchej i Oświęcima do Podgórza przez dni 2.

Powrót nastąpić może którymbądź pociągiem tej kategorji, na jaką bilet opiewa.

Bilety zakupione do wyż wykazanych pociągów są ważne i do powrotu, dlatego też należy takowe dopiero przy powrocie i po odbytej podróży oddać. Ważność biletów liczy się włącznie od daty odcisku stemplowego."

* **Starożytna baszta.** Przy rozkopywaniu koryta Pełtwi, natrafiono na dnie rzeczki na grube mury, które kształtem swym wskazują na starodawną basztę. Przypuszczenie to zdaje się być najprawdziwszem, gdy się zważy, iż Pełtew stanowiła niegdyś fosę grodu, którą podpierał mur obwodowy, najeżony licznemi basztami. Mury okazały się tak niewzruszonemi i twardemi, że zrównano je tylko z niwelacją dna Pełtwi, nie dobijając się do ich fundamentów. Zdaniem budowniczych są one bardzo głębokie.

* **Wyścig cyklistów.** W dniu wczorajszym wyruszyli na bicyklach do Żółkwi dwaj amatorowie szybkiej jazdy pp. Kl. i Z. Pięciomilową przestrzeń sportsmeni postanowili przebyć w dwie godziny. Wyruszywszy ze Lwowa o godzinie 10. zrana, byli z powrotem z Żółkwi o 3. wliczając w to czas, jaki przepędzili na spożyciu obiadu w Żółkwi.

* **Z dziedziny mody.** Prawdziwa elegantka paryska, ubiera się dziś jak następuje: Kostjum ranny, *Tosca*, z sukienka płowego, ubrany haftem cieniowanym; kostium południowy, vetement z mieniącego się pluszu, którego draperje spadają na spodnicę koloru kości słoniowej, obszytą piórkami z masy perłowej. Strój wieczorny: suknia z czasów Ludwika XVI., z białego adamaszku w bukiety róż cieniowanych, na to biała haftowana gaza. Kapelusze również muszą być zastosowane do pory dnia; rano filcowy, *Lamballe*, ubrany szeroką wstążką jedwabną, z wielką kokardą na przedzie i frędzlą na okół. W południe zaś, na przechadzkę, birecik sukienny, *Iverna*, przybrany fantazyjnie, z rajskim ptaszkiem i obszyty jedwabnym aksamitem Niemniej modne są kapturki *Georgina* z piór strusich; skrzydła formują pióra czarne, zakończone kokardą jedwabną, koloru kremowego.

* **Pożary.** W Daleszowej, pow. horodeńskiego, zgorzały obejścia 7 gospodarzy, wart. nieubezpieczonej 4400 zł. — W Prądniku czerwonym, pow. krakowskiego, zgorzały zabudowania folwarczne konwentu OO. Dominikanów wartości 20.000, z tych ubezp. 12.000 zł. — W Skałacie zgorzał skład piwa wartości ubezpieczonej 4500 zł. — W Grodkowicach, pow. bocheńskiego, zgorzało 360 kóp zboża, własność Stanisława Żeleńskiego.

* **Zapiski policyjne.** Zgubiono pugilares z czerwonej skóry, w którym oprócz 1 zł. znajdował się akt notarjalny na imię Bartoszewskiego; złoty kolczyk z 9 rautami, wartości 150 zł. — Znaleziono książkę służbową Agaty Rogosz; pugilares z kwotą 40 zł.; książkę kasy oszczędności na 90 zł. i testament z podpisem Heliodor de L. Znaleziono arkusz kuponów galicyjskiego banku krajowego nr. 2841. Poszkodowany winien się zgłosić pod l. 3 ulica Słodowa, w podwórzu.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie zmieniał wiatr swój kierunek od SW do W, stan nieba był zmienny Wieczorem wczoraj około 8. godziny i dziś rano padał deszcz przerwami, którego nieznaczny opad wynosił 0,5 mm.

Średnia temperatura pierwszej doby była 14.° C., najwyższa 20.° C., najniższa dziś nad ranem 9.8° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 757.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj na Litwie i wynosiła 745—750 mm., zwyżka na Oceanie Atlantyckim na zachód od Szkocji i wynosiła 770—765 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 1 października:

Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura doby około 14,° C., stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, deszcz lecz opad nieznaczny.

* **Jutro,** dnia 2. października: św. Leodegara — św. Eustafia M.

— *(y)* **Stanisławów,** dnia 28. września. *(Jeszcze o samobójstwie. — Cyrk. — Powódź gazeciarska.)* Adolf Weskamp-Liebenburg, o którego zamachu samobójczym donieśliśmy przed dwoma dniami, zakończył życie wczoraj rano w szpitalu. Śmierć przyspieszoną została prawdopodobnie transportem samobójcy do kostnicy, na orzeczenie bowiem lekarza miejskiego dr. Frankfurtera, iż postrzał sprowadził śmierć, wrzucono mniemanego nieboszczyka bez wszelkich skrupułów na zwykły, drabiniasty wóz i jako martwe ciało zawieziono do kostnicy. Głowa mniemanego nieboszczyka spoczywała na gołych deskach, to też nastąpiło wstrząśnienie podczas tej podróży po nierównym bruku...

Okoliczność ta wywołała tu oburzenie, a fakt iż dopiero dozorca cmentarny odkrył życie tam, gdzie go niedojrzał lekarz miejski, nasuwa pytanie: czyby zamiast kogo innego nie powinien raczej ów dozorca do konstatowania śmierci być delegowanym?

Cyrk pani L. Conradi, który tu przez dłuższy czas bawił, opuścił dziś nasze miasto z kiesą prawie próżną, bo publiczność niezbyt chętnie uczęszczała na przedstawienia. W ostatnim tygodniu popisywał się słoń „Blondin" (ten sam który był we Lwowie), a produkcje tego zmyślnego zwierzęcia budziły żywe zajęcie Ostatnie „galowe", a pewnie i „nadzwyczajne" przedstawienie dali dziś niektórzy członkowie trupy cyrkowej na ulicy Halickiej, bo kiedy wyprowadzani przez liczną gawiedź na kolej opadnięci zostali przez jakiegoś wierzyciela wyprawili mu „lanie" co się zowie. Wierzyciel-żyd miał prawdziwie „sądny dzień" z tymi atletami!

Nowe pismo czasowe, które wedle kursujących wieści, miało powstać w Stanisławowie, nie ukazuje się dotychczas — projekt przeto założenia tego pisma albo upadł, albo też dopiero później będzie urzeczywistniony. Istnieją natomiast projekta co do założenia dwu innych czasopism: jednego w języku ruskim p. t. *Zorja* (pismo polityczno-literackie), a drugiego w żargonie żydowskim. Co do tego drugiego pisma, to chcemy wierzyć iż jako organ stow. „Aliance Israelite" będzie miało uczciwą tendencję, w każdym jednak razie nie pojmujemy dlaczego ma być drukowane w żargonie żydowskim, bo okoliczność, że większa część żydów nie zrozumiałaby języka polskiego, nie usprawiedliwia, a trudno przypuścić, aby wydawcom zależało na tem, iżby zamiast ułatwić, utrudniano poznanie języka krajowego.

— **W Tarnowie** stawał d. 27. b. m. przed swoimi wyborcami poseł do sejmu i Rady państwa ks. dr. Kopyciński i zdawał sprawę z swych czynności. Zebrało się około 150 osób w sali „Gwiazdy" prawie wyłącznie włościan i rękodzielników. Na przewodniczącego zgromadzeniu wybrano włościanina Głowackiego z Wierzchosławic. W sprawozdaniu, które trwało dwie godziny, mówił ks. Kopyciński o wszystkich ustawach sejmowych i Rady państwa. Zabierali następnie głos i wyborcy, użalali się na ustawę drogową, na wysokie taksy notarjalne, i domagali się wyjednania ustawy, mocą której byłoby zaprowadzone ustne postępowanie sądowe w sprawach spornych i rady familijne, poczem uchwalili wotum zaufania dla swego posła

— **Komitet wyścigów belgijskich** roztrząsał niedawno rzadką sprawę. Przekonano się bowiem, że senator hr. Rihancourt, sekretarz wyścigów, i hr. Brisseret wpisali konia „Selim" jako 2 letniego, podczas gdy w istocie był trzylatkiem. „Selim" odpowiednio obciążony zyskał dwie nagrody. Komitet orzekł, że obaj sportsmeni zbłądzili bez złej wiary, ale mimo to wypisał im urzędownie naganę i skazał każdego na 5000 fr. grzywny. Musieli też pozwracać wypłacone nagrody.

— **Z miasta Lubny,** w gubernii połtawskiej, donoszą pod dniem 21. zm. o strasznej zbrodni, skutkiem której zginęło 5 osób. W nocy około godziny 2. przed domem pewnego starozakonnego, znaleziono na ulicy okrwawione zwłoki stróża. Rabusie zawiązawszy chustką usta, uderzeniem młotka odebrali mu życie. Następnie udali się do znanego z bogactwa właściciela domu, a zastawszy go w łóżku, zabili młotkiem. Żonę jego znaleziono na podłodze zbitą i mocno osłabioną, ale żywą jeszcze. Zaniesiono ją do szpitala, gdzie bez odzyskania przytomności, w parę dni zmarła. Dwiema ostatniemi ofiarami zbójców były dwie młode i ładne żydówki, u pomienionych kupców służące. Zabito je podobnie, jak i inne ofiary młotkiem i obdarto z odzienia. Miasto przerażone jest tą okropną zbrodnią.

— **Miasto Troki,** w powiecie oszmiańskim, spaliło się razem z folwarkiem tego nazwiska do hr. Platera należącym; 280 domów stało się pastwą płomieni, kilka osób spaliło się. Połowa poszkodowanych jest żydów.

— **Podczas pobytu** arcyksięcia Karola Ludwika zdarzył się zabawny epizod na wystawie. Gdy arcyksiążę wszedł do pawilonu Goetza, podano mu na srebrnej tacy puhar z piwem. Dostojny gość upił trochę i odsunął kielich. Znalazł się jakiś żydek i ofiarował 5 guldenów, jeżeli mu pozwolą dopić reszty. Zgodzono się chętnie. Żydek z wielkim smakiem wysączył nektar, a pieniądze poszły na cel dobroczynny.

O fakcie tym donosi *Gazeta Toruńska*. My tu w Galicji o czemś podobnem nic nie wiemy.

— **Pedagogia niemiecka.** Jak cywilizatorski naród „Schullehrerów" pojmuje w Poznaniu wychowanie, świadczy następująca relacja *Wielkopolanina:* „Dziś (w czwartek) rano o godzinie 8. stawali ludzie na ulicy Wrocławskiej przed szkołą ludową. I jakież tam było widowisko? W sieni budynku szkolnego, tuż przy bramie wjezdnej, jeden z panów nauczycieli uważał, w jakiem obuwiu przychodzą biedne dzieci do szkoły. Buty, trzewiki i pończochy na nogach dostawały się do wnętrza szkoły bezpiecznie, jakby za najlepszym paszportem, lecz bosaki lub zamiast lepszego obuwia trepki skórzane, wstrzymywał na straży stojący pan nauczyciel... trzcinką, rozdzielając „łapy"; dostało się i gdzieindziej, według tego gdzie padała w szybkości trzcinka. Ze sieni więc dochodził płacz i jęk chłostanych, to i owo dziecko przerażone umykało do domu ze skargą; na ulicy gromadziły się kobiety, mężczyźni, na twarzach wszystkich widać było współczucie dla bosych dzieci, żal, oburzenie najżywsze. Kilku robotników wołało głośno: „Tego nadto! Czy takie są przepisy dla szkół od wyższych władz!" Zbliżyliśmy się do chłopca zanoszącego się od płaczu na ulicy. Biednie odziany, miał na nogach bez pończoch trepki tylko, a ręce obie sine i modre od wziętych „łap". — „Kto ciebie obił?" pytaliśmy chłopca. „Pan nauczyciel, co daje Gesang". (Wychowaniec teraźniejszej szkoły nie umiał powiedzieć: nauczyciel śpiewu). „Jak się nazywa?" — „Ja nie pamiętam — szlochał chłopiec — bo ma jakieś trudne nazwisko, pewnie niemieckie". Wtem wybiegł ze szkoły mężczyzna brodaty. Gromadka ludzi objaśniała nas, że to jeden z pp. nauczycieli, a biegnie z gołą głową ku placowi Piotra po pomoc policyjną, któraby przywróciła porządek w szkole i przed szkołą. Czas nam było iść dalej. Nieco później mówił nam jeden ze świadków zajścia, że pan nauczyciel (czy bedel?) wrócił z urzędnikiem policyjnym i że — przywrócono porządek."

— **Przy budowie kolei** w Kongo pomiędzy innymi inżynierami pracuje inż. Zboiński. Dotychczas odbywają się roboty około wytknięcia linji. Inżynier Zboiński znajduje się obecnie na południu rzeki Mposo, gdzie wraz z innymi przybył na parowcu „La Belgique".

— **Grób Rienzi'ego,** nieszczęśliwego trybuna rzymskiego, spodziewają się obecnie odszukać przy przeprowadzanej regulacji nadtybarzańskiej dzielnicy Rzymu. Zachowało się bowiem podanie, jakkolwiek wielu przeciwnego jest zdania, jakoby zwłoki Rienzi'ego pochowane zostały w poziemiach zbudowanego w średnich wiekach kościoła św. Bonozy, leżącego pomiędzy Lungarettą a Tybrem: roboty zaś regulacyjne Rzymu wkrótce już dotrą do rzeczonego kościoła.

— **O anarchistach amerykańskich,** którzy w więzieniu w Chicago wyczekują ostatecznej decyzji co do wyroku skazującego ich na śmierć, pisze tamtejsza *Gazeta Polska* z dnia 8. z. m. co następuje:

„O anarchistach siedzących po za kratami więzienia powiatowego Cook, mało co słyszano w ostatnich miesiącach. Teraz przybliża się chwila, gdy się dowiedzą co trybunał wyższy Stanu Illinois w ich sprawie postanowi. Nawet urzędnicy więzienia nie zatrudniali się wiele nimi, w sobotę atoli wydał szeryf Matson rozkaz, ażeby dozorcy więzienia przeszukali cele anarchistów, i znaleziono we wszystkich prawie celach rewolwery i noże. U anarchisty Parsons znaleziono brzytwę dość ostrą, której, jak on sam powiadał, używał do oskrobywania swej twarzy. Urzędnicy atoli zauważyli, że broda p. Parsona jest obecnie dłuższą, niż była przeszło rok temu, gdy go uwięziono O skrobaniu twarzy nie było więc mowy; Parsonowi zabrano więc brzytwę, pomimo iż klął tak, iż się nawet siarka dała czuć.

— **Cokolwiek za drogo.** W tych dniach jeden z Warszawiaków, udając się do Krakowa, zabrał w podarunku dla znajomych kilka tysięcy sztuk papierosów. Na komorze austrjackiej, gdy przyszło do rewizji, p. T. ufny, iż w czasie poprzednich kilku przejazdów, wnętrza walizy wcale nie rewidowane, i tym razem papierosów nie zadeklarował. Tymczasem los zrządził, że jakiś gorliwy urzędnik dotarł do spodu walizy i odkrył kontrabandę. Nastąpiło obliczanie kary. Ponieważ czynność ta zajęła wiele czasu, pociąg odszedł, a p. T. pozostał. Teraz dopiero zaczęła się dla niego nieprzyjemna historja, gdyż należność wyniosła 178 zł., a Warszawiak, jadący tylko na parę dni do Krakowa, posiadał zaledwie połowę tej sumy. Zatelegrafował więc do znajomego, który przyjechawszy pierwszym pociągiem, karę zapłacił i p. T. uwolnił z niemiłej sytuacji.

— **W Peszcie** obchodzono onegdaj jubileusz teatru narodowego jako w pięćdziesiątą rocznicę powstania tego teatru. Na uroczystość tę przybyli wszyscy prawie dygnitarze węgierscy niemniej przedstawiciele literatury i sztuki. Z Wiednia przybyli aktor Lewiński i radca dworu Ludwik Doczi. Intendant baron Bezecny usprawiedliwił swą nieobecność. O godzinie 7. zjawił się cesarz z arcyksięciem Józefem, witany hucznemi okrzykami publiczności i tuszem orkiestry. Odegrano okolicznościową sztukę Jokaja „Igrzyska olimpijskie" a następnie dramat Vörösmarty'ego „Obudzenie się Arpada", którym przed pięćdziesięciu laty rozpoczęto przedstawienia w teatrze narodowym. Przedstawienie zakończono sztuką Csiky'ego „Aktorka", a po przedstawieniu odbył się pod przewodnictwem prezesa ministrów Tiszy bankiet w hotelu „Hungaria".

— **Sikawka grająca** jest najnowszym wynalazkiem amerykańskim. Do sikawki przyczepiony jest przyrząd w rodzaju wielkiej kataryni, poruszany równocześnie z czynną sikawką i grający zagrzewające melodje dla podniesienia gorliwości strażaków w czasie pożaru, tak samo jak zadaniem muzyk wojskowych jest zagrzanie żołnierzy do męztwa w czasie boju.

— **Oryginalna kradzież.** Na jarmarku w Łęcznej skradziono starozakonnym 6000 krymek, czyli jarmułek żydowskich. Ciekawa rzecz, gdzie złodzieje spieniężą ten towar — zakazany w Rosji?

— **„Czyn"** Od 60. lat już po trzykroć poruszano w Rosji myśl zniesienia „czynu", tj. rang urzędniczych, nadających prawa szlacheckie. Teraz na nowo podnosi się ta sprawa w celu przywrócenia prerogatyw szlachty w służbie państwowej, coby było ukróceniem służbowych praw urzędników, pochodzenia nieszlacheckiego. Między czynownikami panuje ogromna wrzawa z tego powodu.

— **Pięćset testamentów.** Węgierski historyk, Salamon, wykrył w budapeszteńskiem archiwum miejskiem około 500 testamentów, datujących się od r. 1802. do r. 1874. Doniósł o tem ministrowi sprawiedliwości, i wykazało się, iż są to testamenta złożone przez strony prywatne do depozytu władz rządowych, które jednak po śmierci wystawicieli testamentu nie zostały powydawane spadkobiercom. Skutkiem tego w wielu wypadkach spadek został inaczej rozdzielonym pomiędzy dziedziczących albo też dostał się wprost komu innemu. Rzecz jasna, iż obecnie odkryci testamentarni dziedzice praw swych poszukiwać będą, co da powód do mnóstwa procesów i zawikłań. Jak się to stało, że o testamentach tych dotąd nic nie wiedziano, trudno zrozumieć.

— **Nową wyspę** odkryto znowu na Spokojnym oceanie w pobliżu południowego wybrzeża Nowéj Gwinei. Nadano jej nazwę Allison. Nowa wyspa ma długości około półtory mili, wznosi się na 30 do 60 metrów nad poziom morza i jest pokryta lasami. Pomimo, że mapy oceanu Spokojnego przedstawiają ogromną ilość wysepek, wydających się w niewielkiej od siebie odległości, jednak okręty mogą całemi tygodniami szybować nie napotkawszy ani jednej. — Mieszkańcy większej części tych wysp nie widzieli jeszcze dotąd nigdy twarzy białego człowieka, zresztą eksploracyjne podróże w okolice Nowej Gwinei są bardzo rzadkie, jak tego dowiodła pewna ekspedycja do wysp Woodlark, podczas której znaleziono osady kupców w miejscu, gdzie się wcale nie spodziewano, że koloniści jacy znajdować się mogą.

— **Tresura koni.** W londyńskim teatrze „Avenue", którego scenę przerobiono na pewien rodzaj areny cyrkowej, popisuje się jakiś „profesor" Crocker z ośmnastoma końmi, których tresura nazwaną być może ostatnim wyrazem tego, co w tym kierunku dotychczas osiągnąć zdołano. Za podniesieniem kurtyny, konie pana Crockera wkraczają na scenę przy dźwiękach marsza z „Mikada", naśladując najdokładniej miarowe ruchy żołnierzy. Następnie zasiadają niby w szkole, a p. Crocker przystępuje do egzaminu. Jeden z koni poprawia na tablicy błędnie umyślnie skreślony rachunek; drugi rozpoznaje doskonale barwy w najdelikatniejszych odcieniach, wyciąga ze znajdującej się na scenie szuflady chustkę tego koloru, jaki mu ktokolwiek z widzów wskaże. Inny koń, nazwiskiem Hugo, spełnia wszelkie polecenia swego pana np. „Przynieś mi tużurek" — „podaj kapelusz" — „przysuń krzesło" itp. Jeden z koni przynosi list i oddaje go „profesorowi" Crockerowi z wielce podobno komicznym ukłonem. Nie dość na tem, albowiem p. Crokker urządza ze swemi uczniami całe sceny charakterystyczne, jak np. scenę sądową. Wprowadzają osła, przebranego za sędziego, konie zaś rozbierają pomiędzy siebie inne role: przysięgłych, adwokata, prokuratora, oskarżonego, woźnych sądowych itd. Całą scenę sądzenia oddają konie mimicznie, podnosząc się z miejsc w stosownych miejscach, niby do przemówień, naradzając się z sobą itp. Bardzo podobno zabawnym jest oskarżony, ze swoją skruszoną miną. Oprócz sceny sądowej, konie p. Crockera odgrywają sceny batalii, strzelając z moździerzy, atakując itp. Dokładność, z jaką wszystko to wykonywują ci czworonożni aktorowie, ma być zdumiewająca.

— **Dowcipny ekspert.** W pewnem piśmie technicznem niemieckiem czytamy o ciekawem zastosowaniu do badań sądowych prawa fizycznego o barwach, dopełniających się wzajemnie. W pewnej miejscowości robotnik, lekko ranny podczas bójki w lewe oko, twierdził przed sądem, iż oślepł na nie zupełnie i żądał grubej indemnizacji od swego przeciwnika. Jakkolwiek sąd pewnym był, że oskarżyciel kłamie, dowieść tego było niepodobna. Otóż jeden z ekspertów, okulista, uciekł się do następującego fortelu. Wiadomo, że pomieszanie barw czerwonej i zielonej daje kolor czarny. Wziął on więc arkusz czarnego papieru i skreślił na nim kilka słów czerwonym ołówkiem, następnie włożył rzekomemu niewidomemu okulary o szkłach odmiennych: zielonem na prawe oko, jedyne, na które utrzymywał on, że widzi, i zwykłe białe na oko lewe, pozbawione jakoby wzroku. Zwracając się wówczas do skarżącego rzekł: „Zechciej pan przeczytać co napisałem." Ten natychmiast wypowiedział słowa napisane kolorem czerwonym na czarnym. „Czytasz pan prawem okiem, nieprawdaż — zagadnął ekspert?" — „Ma się rozumieć, skoro nie widzę na lewe." — „Otóż dowiedz się, żeś się sam zdradził z kłamstwem. Nie możesz pan wyczytać czerwonych liter na czarnem tle, gdyż szkło zielone, uzupełniające barwę czerwoną, zaciera ją dla oka prawego. A więc mogłeś wyczytać te słowa tylko lewem okiem i przez szkło białe." Doświadczenie zostało uznane za decydujące i sąd skazał petenta na zwrot kosztów procesu.

— **W Paryżu** wywołało wielką sensację aresztowanie znanego lekarza, dr. Castelnau, człowieka w podeszłym już wieku, mieszkającego w Meudon pod Paryżem, który pod pseudonimem „dr. Lux“ pisywał do *Intransigeant* naukowe artykuły i napadał gwałtownie na Pasteur'a i jego metodę. Zaaresztowany on został pod ciężkim zarzutem współudziału w podsunięciu fałszywego zmarłego, w celu otrzymania wysokiej sumy asekuracyjnej. Asekurowany, ajent handlowy, który raz nosił nazwisko Scherer'a, to znów Salisa, ubezpieczył się na życie w kilku angielskich towarzystwach asekuracyjnych, a zwłaszcza w *Imperial Society* na ogółym 360.000 fr., a to na rzecz mniemanej swojej krewnej a właściwie swej kochanki. Będąc w kłopotach finansowych, chciał police swoje sprzedać, a gdy mu się to nie udało, porozumiał się z przyjacielem swoim d-rem Castelnau, który powziął następujący plan: Oznajmił on znajomemu aptekarzowi swemu p. Martinet, że wyjeżdża na wieś, gdzie chce wypróbować wynaleziony przez siebie nieomylny środek na leczenie suchot i prosi, aby mu Martinet dostarczył jakiego chorego w ostatnim stopniu suchot, którego on, Castelnau, niechybnie wyleczy. O pacjenta takiego oczywiście trudno nie było i chory ów zmarł po kilku dniach na wsi w domu dra Castelnau, który, jak nie trudno domyśleć się, nawet mu jednej recepty nie zapisał. Tego to pacjenta pochowano jako p. Scherer, a oszustwo udało się łatwo, gdyż w okolicy ani fałszywego ani prawdziwego Scherer'a nieznano. Mniemana kuzynka zmarłego odebrała następnie, przedstawiwszy akt zejścia, pieniądze z asekuracji i zamieszkała z żywym Scherer'em w Fontainebleau, a później wyjechali oboje do Ameryki. Po niejakim czasie ajent jednego z oszukanych towarzystw dowiedział się o podejściu od służącej dra Castelnau, którego wraz z synem, aptekarzem Martinet, córką, zięciem i służącą zaaresztowano.

— **Co to jest tiurniura?** Ze stanowiska jurisprudencji jest to przesada w przedstawieniu istotnego stanu rzeczy; z punktu widzenia medycyny: objaw nieprawidłowego funkcjonowania mózgu; w teologii: grzeszne skarykaturowanie ciała ludzkiego; w filozofii: byt negatywny w zestawieniu z bytem pozytywnym; w filologji: obca końcówka swojskiego wyrazu; w fizyce: nienaturalne przesunięcie punktu ciężkości; w budownictwie: dekoracja, umieszczona na niewłaściwem miejscu; w estetyce: objaw skrzywienia zmysłu piękna; w handlu: łudzenie publiki sztucznemi środkami; w ogólności... wielki nonsens.

— **Dobra mina.** Pan X., zrujnowany do ostatka, poczuwszy kilka przypadkowych guldenów w kieszeni, wszedł na obiad do pierwszorzędnej restauracji.

Przedłożono mu rachunek fantastycznie przesadny. Pan X. ani się skrzywił i zapłacił co do centa, podciągając kołnierzyki, mruczy:

— No, no jeszcze człowiek nie ma tak złej miny, jakby się zdawało.

Ulotne słowa.

W piętnastem z rzędu wydaniu wyszło właśnie dzieło Jerzego Büchmanna *„Geflügelte Worte.“*

Autor umarł przed dwoma laty...

Pracę, w której z iście benedyktyńską pilnością zbadane zostały najcelniejsze piśmiennictwa, uzupełnił świeżo inny mól książkowy, Walter Robert, a w tak udoskonalonej postaci jedna monografia zwraca w tej chwili uwagę ogółu.

Nie był filozofem Büchmann, tylko bibliomanem. Ale stał się zato dawno już niewyczerpaną skarbnicą dla pisarzy, którzy ludziom, żądnym rozgłosu, imponować pragną skłamaną erudycją. „Jak powiada Ben Akiba albo Montaigne....“ można czytać na każdym kroku nawet w Warszawie.

To wszystko jest Büchmann; jego „Ulotne słowa“ pasowały już niejednego wróbla na orła...

Lecz przedewszystkiem, od kogo pochodzi samo to określenie: „Słowa ulotne?“

Pochodzi od samego... Homera. W „Iljadzie“ znajduje się 47, a w „Odysei“ 58 razy. Tak wyliczył Büchmann, a należy wierzyć pokornie dze męża, z którego tylu pauprów literackich żyje.

Ulotne słowa były i są albo improwizacją, albo robotą; powstają one nieraz przypadkowo w chwilach namiętności, gniewu, zapału lub trwogi, i natychmiast przechodzą w nieśmiertelność; albo też mistrze pióra, pędzla, dłuta i maski teatralnej, znakomici mężowie i sławne baby, polują sami na uwieńczenie swej chwały, władzy, mądrości i dowcipu w „ulotnych słowach“.

Nie każda wszakże sentencja przelatuje jak błyskawica z pokolenia w pokolenie. Nieraz powiedzenie, obiegające świat cały, wymknęło się z ust człowieka maluczkiego, a niejedna za to mądrość męża z pretensją do posągu, utonęła w fali zapomnienia albo przeszła do potomności w zmienionej postaci.

Oddajemy pierwszeństwo Goethemu. Wszyscy powtarzamy przedśmiertny jego okrzyk: „*Mehr Licht!*“ Tymczasem Büchmann nie zastanawia się wcale, o ile stosowne było takie pożegnanie świata w ustach umierającego w sybarytyzmie twórcy „Fausta“, jeno z pyłu pamiętników odgrzebuje istotne brzmienie. Opiewało ono o wiele prozaiczniej, mianowicie: „Otwórzcie przecież drugie okiennice, aby więcej światła weszło!“

Z „Emilii Galotti“ Lessinga słynie powiedzenie, pełne zachwyconej niedorzeczności: „Rafael byłby wielkim malarzem, nawet gdyby się był bez rąk urodził.“ Wszakże cytata dosłownie brzmi cokolwiek odmiennie: „Czyż sądzisz, książę, że Rafael nie byłby został największym genjuszem malarskim, gdyby na nieszczęście był się urodził bez ręki?“ Tu niedorzeczność jest niezawodnie oględniejsza.

A jak powstały dwa modne dziś wyrazy: „Chory człowiek“ i *„Weltschmerz?“*

„O chorobie Turka“, którego nerwowe rozdrażnienie doszło już do tego stopnia, iż nie znosi nawet zwietrzałych konceptów haremowych humorystyki wiedeńskiej, pojawił się jeszcze w XVII-em stuleciu poemat łaciński, szydzący z odaliskowego raju sułtana. Twórcą zaś wyrazu, który dziś określa prawdziwy ból Shelleya i Leopardiego i kłamane zrozpaczenia wieszczów mającej inspiracji, jest Henryk Heine. Stał przed obrazem Larochea „Cromwell u zwłok Karola I-go“, a potem napisał w recenzji: „Jaki wielki ból świata wyobraził tu malarz kilkoma pociągami pędzla!“

Ale ma ten *„Weltschmerz“* inne tu znaczenie, szczersze i głębsze, aniżeli w rozdźwięku lir kapisowo zakrepowanych — i poczciwy Büchmann darmo się sili, ułowić ślad tego desperata, który pierwszy hasło Heinego wyrysował na wizji swych pieśni.

Pokrewny Heinemu Gutzkow, który z burzy zapędu przeszedł stopniowo do obłąkania, stworzył jedno z najpiękniejszych słów ulotnych: *„Völkerfrühling!“* Patrząc na prometeuszowy zapał tego pokolenia, które jeszcze nie było sprusaczone, zawołał:

Toż to wiosna jest narodów!
To jest chrząszczów lot majowych!

Niemieccy uczeni zebrali także dość skrzętnie ulotne słowa plemion romańskich.

„Tant de bruit pour une omelette“ — znane powszechnie przysłowie. Powstało ono w XVII. stuleciu w sposób dość zabawny. Poeta Desbarreaux zamówił raz w restauracji, w piątek, w czasie gwałtownej burzy, jajecznicę ze słoniną. Właściciel restauracji, człowiek nabożny, niechętnie mu ją podawał i nastąpiło właśnie uderzenie grzmotu, które przerażonego poetę natychmiast obaliło. Gdy przyszedł do siebie, zawołał: „Tyle hałasu o jajecznicę“ (ze słoniną, *au lard*).

A *„après nous le déluge“* — butna zasada wielkich pogromców i małych samolubów? Przypisują ją markizie Pompadour, kochanicy królewskiej, chociaż Cicero i Seneka twierdzą, iż jeden z greckich poetów pierwszy wyśpiewał wielką pieśń egoizmu: „Niech po mojej śmierci świat spłonie w ogniu!“

Büchmann, bibljoman, a nie filozof, nie uwzględnia, że jedna i ta sama myśl może się bezwiednie pojawić w różnych mózgach i w rozmaitych epokach. W tragedji Eschylosa chór śpiewa: „Demonom się oddamy; niech nas tylko zbawią.“ Podobnie w bieżącem stuleciu jeden z mówców w Austrji, nieznający tragików greckich, zawołał: „Z djabłem wejdę w przymierze, byle mi tylko wrócił ojczyznę!...“

Zato pochodzenie niektórych słów nie ulega wątpliwości. *„La France marche à la tête de la civilisation,“* powiedział Guizot, gdy w odczytach swoich w r. 1845-ym unosił się nad posłannictwem Francji w dziejach oświaty.

„Les extrêmes se touchent“ mają datę z r. 1687-go z dzieła Labruyera.

„Entente cordiale,“ znane kłamstwo polityki europejskiej, dotyczyło początkowo tylko stosunku Anglji i Francji. Littré twierdzi, że użyte zostało po raz pierwszy w r. 1840-ym w adresie izby francuskiej, a Metternich natomiast przypisuje ją znowu mądrości stanu Guizota...

I wszystko, co tylko duszę ludzką zajmować może, wyraziło się w tych ulotnych słowach, które się uwieczniły w ludzkości. Jest tam i majestatyczny gest prawdy i fałszywa poza obłudy. Neron, który podpalił Romę, przed śmiercią zawołał: *„Qualis artifex fui“* a jenerał Cambronne wobec porozdzieranych sztandarów swego cesarza miał się rozsrożyć w znany okrzyk... Salomon król mędrców, wyszeptał: „Marność nad marnościami!“ a Brillant-Savarin, królem sosów nazwany, tak się odzywa do bliźniego: „Powiedz mi, co jesz, a powiem ci czem jesteś.“

Dziś, gdy się nam, Europejczykom, wszystko już przejadło i gdy coraz bardziej niczem jesteśmy, musimy zwracać uwagę głównie na to, kto co mówi. Nie o sól attycką i nie o pieprz kajeński już się rozchodzi, ale o to, z jakiego poziomu ulotne słowo leci. Piękne sentencje omamiają, a była wielka tragika w tem nawoływaniu jednego z galicyjskich mężów stanu: „Nie marnujmy wielkich słów na małe rzeczy...“

Najwyżej oddawna podnosi głos w Europie Bismark, książe krwi i żelaza, a także mistrz słów ulotnych. Powiedzenia jego są zawsze cięte, wyzywające, brutalne; czuć w nich jucht junkra i ironję bożka dyplomatycznego. Stworzył np. dla pewnego rodzaju prasy nazwę „gadzinowej,“ a gdy w przedpokojach swych osadził Wagenerów, Bucherów i Buschów, całej armji, walczącej piórem, rzucił wówczas w twarz nieśmiertelnem mianem: *„Federvieh,“* któremu dorówna chyba Juvenala apostrofa: *„O venale scriptorum genus!“* W namiętności walki, w ogniu polemiki spowiada się z najgłębszych tajemnic, a na wiosnę tego roku, przy rozprawie o wojnie, z butą Atylli nowożytnego, wygłosił ostatnie słowo polityki pruskiej: *Saigneur en blanc..*“

Ulotne słowa wielkich mężów, kute w spiżu nieubłaganej historji, nieraz krwawo odbijają się na karkach ludów.

„Podnieście ducha!“ — zawołał umierając Kraszewski.

Stb.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** „Florek“ 3 aktowa krotochwila. Pp. Abrahamowicz i Ruszkowski poznali gdzieś jakiegoś egzekutora, który był za młody i za czuły, ażeby mógł dłużników fantować, i postanowili mu poświęcić trzyaktową krotochwilę. Pomyślano, wykonano — i wczoraj po raz pierwszy przedstawił nam się „Florek“ na scenie. Co on wyrabiał, jak biegał, skakał, krzyczał, pił i upijał się — co wyrabiali inni współgrający, jak się rznęli, krzyczeli, kłócili i pili — tegoby na wołowej skórze nie spisał. Kto chce to wszystko wiedzieć i widzieć, musi tak zrobić jak zrobiła wczoraj liczna drużyna przyjaciół i amatorów wesołej spółki krotochwilo-pisarskiej, t. j. „wziąść i pójść do teatru“. Autorowie nagromadzili tyle komicznych — a co prawda, może i za trywialnych — nieporozumień, sytuacyj, karykatur, epizodów, że całość robi na nas wrażenie orzeźwiającej sałaty mięszanej, mającej tylko tę wadę, że nie jest jeszcze dość dobrze przemięszana. Miejscami czuć za dużo musztardy (bo jest tam przecież fabrykant musztardy), miejscami za wiele oliwy, gdzieindziej zaś zbyt dużo sardynek lub selerów. Schönthanowie, Labiche'owie i inni fabrykanci tego rodzaju mają receptę jakiegoś lepszego mięszania podobnych sałat. We „Florku“ jest przynajmniej przyprawa wyłącznie swojska.

Pp. Wojdałowicz, Frenkel, Walewski jako Florek, Dębicki, panie Cichocka i Gostyńska, p. Kasprowicz i inni pracowali sumiennie, ażeby komizm krotochwili wyzyskać. P. Frenkel nie miał pola do należytego rozwinięcia swego pięknego talentu, p. Wojdałowicz jako szlachcic Rzucalski był wybornym, p. Walewski w roli tytułowej rozwinął nadzwyczaj wiele humoru i charakterystyki, a p. Kasprowicz — pierwszy raz podobno mamy mu do wypowiedzenia ten komplement — był w całym znaczeniu dobrą, lekką figurową salonową.

Tyle o „Florku“. Lecz mamy jeszcze dawniejsze restancje z tygodnia.

Najprzód „Hrabina Sara“. Czterokrotne wystawienie tego dramatu napełniało zawsze widownię teatru. Pomimo zarzutów melodramatyczności, gonienia za sztucznemi efektami i t. d. stał się dramat Ohnetowski ulubioną sztuką dla publiczności lwowskiej. Zasługę tego należy przypisać prawie wyłącznie p. Żelazowskiej. Inteligentna artystka ta, która przy pierwszem przedstawieniu raziła niektóremi usterkami, będącemi widocznie wypływem jej temperamentu, zdołała w następnych tak roztropnie skorzystać z poczynionych jej uwag, że „Sara“ czwartego występu nie pozostawiała już prawie nic do życzenia.

We czwartek dawano nie graną dawno już a zawsze dla swych muzykalnych i dramatycznych zalet cenioną operetkę Lecoqu'a: „Girofle-Girofla“. Jak p. T. Skalskiego kocha narodek lwowski, mógł się o tem onegdaj przekonać. Bito mu brawo bez końca, bo też wybornie gra i śpiewa jako ojciec uroczych bliźniaczek. Pod względem muzykalnym poszła cała operetka wcale gładko, a reżyserji należy się słowo uznania za staranność w inscenizowaniu, okazałość dekoracyj, czystość i gustowność kostjumów. Ta sama pochwała odnosi się także w ogóle do „Hr. Sary“ — mówimy w ogóle — bo pierwszy akt wymaga zawsze jeszcze okazalszej dekoracji, szczególniej co do emblematów broni, gdyż przypuszczamy, że stary jenerał posiadał więcej antyków, niż dwa kawaleryjskie pałasze i jeden pistolet. Takie drobiazgi dekoracyjne stanowią czasem o całym sądzie prostaczków i trzeba się z niemi liczyć.

— **Program wieczorku humorystycznego** p. Gustawa Fiszera, który się odbędzie jutro w sali gimnastycznej „Sokoła“ na rzecz wielce pożytecznego stowarzyszenia „Rodzina“ jest następujący:

„Podróż budką“ (po raz pierwszy), sylwetka komiczna; osoba działająca, Hersz Bałaguła, furman.

„Ostatnie chwile fryzjera“, monodram w 1 odsłonie podług Salingré.

„Kapitan Kirył Kiryłow“, scena charakterystyczna wedle kom. M. D. Chamskiego.

„Pan Śniadańkiewicz“, figura z życia.

„Harpagon“, scena z kom. Moliera p. t.: „Skąpiec“ (Akt IV. Scena 3.).

„Pan Silberstein wybiera się z żoną na spacer“, scena komiczna.

Ceny miejsc: krzesła pierwszorzędne 1 zł., dalsze 70 ct. Parkiet 40 ct. Biletów dostać można od dziś w cukierni pp. Bieniedzkiego i Hausera ul. Karola Ludwika l. 11. i w dzień przedstawienia od 3. popołudniu w kasie przy wejściu do sali „Sokoła“. Początek o godzinie 7mej wieczór.

— Od p. **Ryszarda Ruszkowskiego** otrzymujemy następujące pismo:

„P. Redaktorze! Z powodu recenzji zamieszczonej w dzisiejszym numerze *Dziennika Polskiego* o krotochwili p. t. „Florek“, jako współautor zmuszony jestem odeprzeć zarzut uczyniony przez szanownego recenzenta, jakobyśmy treść zapożyczyli z noweli p. Wilczyńskiego. Otóż tem tylko obie prace są zbliżone do siebie, że jak w jednej tak i w drugiej komornik jest główną figurą, więcej podobieństwa prócz szanownego recenzenta zapewne nikt nie dopatrzy. Racz przyjąć Redaktorze wyrazy szacunku.

Ryszard Ruszkowski.

— **Sprostowanie.** Prowizorycznym kierownikiem szkoły w gal. towarzystwie muzycznem, jest p. Schwarc.

— **W Rzymie** otworzyła pracownię rzeźbiarską młoda nasza rodaczka, panna Joanna Koralewska, córka wychodźcy z Grodna.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie giełdowe.

Lwów 1. października.

(*B*) Tydzień ubiegły był dość bogaty w momenta polityczne, które według ich znaczenia rozmaicie wpływały na usposobienie giełdy i notowanie kursów.

Wspomnimy tylko fatalne zajście na granicy francusko-niemieckiej, które wzbudziło ogólną obawę, że tak naprężony stosunek tych państw, bardziej się jeszcze pogorszy.

Już i tak z powodu świąt żydowskich panowała na giełdzie wielka stagnacja, a wspomniony wypadek wielce pogorszył sytuację i wywołałby niezawodnie ogólną reakcję, gdyby pełne rezerwy zachowanie się rządu francuskiego nie wpłynęło uspokajająco na zatrwożone umysły giełdzistów.

Mowa tronowa, jakkolwiek rozmaicie komentowana, zrobiła ostatecznie dość dobre wrażenie i dokonała reszty, tak że kursa powróciły znowu do pierwotnych swych notowań.

Najbardziej ożywiony ruch objawił się w akcjach towarzystw transportowych w szczególności zaś tak zwanych kolei zbożowych, do których zaliczają się akcje kolei Karola Ludwika, Czerniowieckiej, Południowej i Państwowej. Coraz bardziej zwiększający się eksport, powiększył znacznie dochody tych kolei, co wzbudziło żywsze zainteresowanie się giełdy i wywołało podniesienie się kursów tych akcyj o kilka guldenów.

W porównaniu z ubiegłym tygodniem notują:

Akcje kolei	Kar. Ludw.	o 2.50	wyżej, czyli	217.25
„ „	Czerniow.	o 1.25	„ „	224.75
„ „	Południowej	5.—	„ „	91.30
„ „	Państwowej	5.—	„ „	233.40

Ogłoszone zamknięcie rachunków za r. 1886 węg. ministerstwa finansów, wykazujące 54 milionów deficytu, czyli więcej o 15 milionów jak w roku zeszłym, przyjęła giełda spadkiem rent węgierskich, tembardziej, że od roku 1874 jest to najwyższy deficyt.

Renta węgierska złota obniżyła się więc z 100.30 na 99.60, zaś papierowa z 87.20 na 86.75.

Notowania dzisiejsze innych efektów są:

Akcje kredytowe austr.	282.60
„ „ węgierskie	289.80
„ „ b. Angielskiego	111.75
„ „ Union	210.—
„ „ Laenderbanku	226.10
„ „ Bankvereinu	92.50
„ kolei węg. półn. wschodn.	164.50
„ „ Alfoeldskiej	183.—
Renta papierowa austr.	96.15
„ złota „	112.35
Marki	61.50
Napoleondory	$9.94^1/_2$
Ruble	111.—

Zbożowa giełda wiedeńska uchwaliła na posiedzeniu z d. 27 z. m. zgodnie z przedstawieniem sekcji towarowej, uwzględnić podanie styryjskich producentów chmielu, wniesione do ministerstwa rolnictwa, a dotyczące wprowadzenia handlu chmielem w zakres jej obrotów. Tym sposobem handel chmielem i urzędowe notowanie cen jego rozpoczną się niebawem na giełdzie zbożowej wiedeńskiej.

Kolej lokalna Jarosław-Sokal-Uhrynów aż do granicy, której rewizję trasy już zarządzono, obejmować będzie przestrzeń 16·5 kilom. i prowadzić od stacji Sokal doliną Bugu, niedaleko wsi Konotopy, i dalej między miejscowościami Uhrynów i Turkowice do samego Uhrynowa. Preliminowano na kilom. 31.837 zł.

Wartość pieniężną tegorocznych zbiorów w Austro-Węgrzech w porównaniu ze zbiorami zeszłorocznemi usiłował obliczyć ekonomiczny sprawozdawca *N. fr. Presse.* Głównym materjałem do zestawienia cyfr jest dlań sprawozdanie przedłożone targowi zbożowemu, w porównaniu z cyframi szacunkowemi z r. 1886. i rezultatami oficjalnej statystyki zbiorów. Dane, jakie osiągnięto na tej drodze, wykazują wskutek kombinacji z obecnemi cenami dzisiejszą wartość zbiorów. Same cyfry należy jednak poprzedzić jeszcze kilku słowami wyjaśnienia.

Niepewna sytuacja polityczna w r. 1886. i w początkach bieżącego, wpłynęła faktycznie na podwyżkę cen zboża, a różnica między ówczesnemi i obecnemi notowaniami jest bardzo znaczną. Ten fakt należy sobie zapamiętać, aby się później nie dziwić, gdy są pobieżne przekonania, że czasem większe ilości zboża mają znacznie mniejszą wartość pieniężną. Tegoroczne notowania w porównaniu z cenami urzędowej statystyki z r. 1886. przedstawiają się, jak następuje:

	1886.	1887.	w porównaniu z r. 1886.
	złotych za cetnar metryczny		
Pszenica	8.60	7.26	—1.34
Żyto	6.90	5.85	—1.05
Jęczmień	6.70	6.50	—0.20
Owies	6.05	5.60	—0.45

Jak więc widzimy, różnica jest niezwykłą: zniżka w pszenicy wynosi 1 zł. 34 ct., w życie zaś 1 zł. 5 ct. Nadmienić tu jeszcze musimy, że w Austrji w r. 1886. oznaczono zbiory jako względnie pomyślne, podczas gdy na Węgrzech można było mówić prawie o nieurodzajach.

Na powyższych podstawach i w uwzględnieniu rzuconych tu uwag, przedstawia się wartość tegorocznych zbiorów w porównaniu ze zbiorami r. 1886. jak następuje:

	1897.	1886.
Austrja	milionów złotych	
Pszenica	89·08	102·10
Żyto	103·04	129·00
Jęczmień	75·01	80·00
Owies	77·40	110·80
Razem	344·53	421·90
Węgry		
Pszenica	259·70	207·00
Żyto	76·62	48·30
Jęczmień	71·13	43.20
Owies	45·10	46·60
Razem	452·55	345·10

Ogólna wartość zbiorów w monarchii wynosi zatem: 797·08—767·00 milionów złotych.

Zwyżka zbiorów w monarchii: 30.08 mil. zł.

Końcowa cyfra, którąśmy z tego zestawienia otrzymali, wykazuje nam, że nadwyżka ogólna zbiorów monarchii w stosunku do roku poprzedniego wynosi 30 milionów zł., pomimo, iż cena pszenicy i żyta spadła od ubiegłego roku o 15 prc., a inne rodzaje zboża wykazują także zniżkę.

Z tego zestawienia okazuje się, jakie znaczenie dla ekonomicznych stosunków monarchii mają dobre zbiory rolnicze. A zauważyć tu potrzeba, iż do obliczenia powyższego nie wciągnięto wcale wartości zbioru kartofli, buraków, siana, kukurudzy, wina itd.

Kolej lokalna Jarosław-Sokal-Uhrynów aż do granicy, względem której zarządzono już rewizję trasy, obejmować będzie przestrzeń 16.5 klm. i prowadzić od stacji Sokal doliną Bugu, niedaleko wsi Konotopy, i dalej między miejscowościami Uhrynów i Turkowice do samego Uhrynowa. Preliminowano na kilometr 3837 zł.

Przeciwko spirytusowi niemieckiemu rozpoczęła się agitacja w całej Hiszpanii. Żądają powszechnie utrudnień dla importu spirytusu niemieckiego. Z sytuacji tej pragnie skorzystać Rosja.

Rosyjskie ministerstwo finansów zajęte jest właśnie wyszukaniem środków, mogących wpłynąć na zwiększenie handlu wywozowego spirytusem. Projektowanem jest obecnie wydawanie premiów za spirytus wywożony zagranicę i zwrot akcyzy od niego. Ponieważ jedną z przeszkód do należytego rozwoju handlu wywozowego spirytusem, stanowią wysokie taryfy kolejowe za przewóz spirytusu, przeto ministerjum finansów poruszyło kwestję ułatwienia stosunków handlowych z Hiszpanją, aby dać możność ekspedjowania spirytusu rosyjskiego drogą morską do Barcelony.

Monopol wódczany w Rosji. W ministerjum finansów, jak donosi *Gazeta handlowa*, zapadła stanowcza decyzja co do wprowadzenia sposobem próby monopolu wódczanego w gubernii permskiej. Monopol ten ma być wprowadzony już od stycznia r. 1888. Na urządzenie składów skarbowych przeznaczono 200.000 rs. Dla producentów i składników okowity jest to kwestja bardzo ważna, jaki rezultat wyda ta próba. Zależeć od niej bowiem będzie, albo wprowadzenie monopolu wódczanego, do całego państwa, albo stanowcze zaniechanie tego projektu. Prawdopodobnem jest jednak, że próba ta nie ograniczy się na jednej tylko gubernii. Niewątpliwie po pewnym czasie powtórzoną zostanie w innej okolicy, zanim tak ważna sprawa stanowczo zostanie rozwiązaną.

Kwestja monopolu tytoniowego w Rosji, jak się dowiaduje *Nowoje Wremia*, nie została bynajmniej zaniechaną. Zaprowadzone w lecie b. r. podwyższenie akcyzy od tytoniu, uważane jest tylko za środek czasowy. Ministerjum finansów przez całe lato było i jest dotąd jeszcze zajęte opracowywaniem projektu monopolu tytoniowego, ku czemu zebrano bogaty materjał w systemach monopolu istniejącego we Francji i w Austro-Węgrzech. Według informacji przytoczonego dziennika, zaprowadzenie eksploatacji przemysłu tytoniowego przez skarb nie nastąpi przed r. 1890.

Rząd belgijski potwierdził program mającej się urządzić w maju 1888 roku w Brukseli wielkiej wystawy międzynarodowej z zakresu umiejętności i przemysłu *(des sciences et de l'industrie)* w związku z wystawą przedmiotów handlu przewozowego i wywozowego. Konkurs zapewnia nagrody dla tych wystawców, których przedmioty wystawowe okażą się najbardziej użytecznemi pod względem naukowym i ekonomicznym. Wystawa obejmować będzie: 1) Przemysł wytwórczy: narzędzia, materjały surowe i wyroby z nich. 2) Okazy świadczące o postępie w przemyśle mechanicznym. 3) Inżynierję cywilną. 4) Nawigację i przyrządy ratunkowe. 5) Rybołowstwo, zarybiania itp. Deklaracje przyjmują się pod adresem p. Leona Sonche, prezydenta komitetu organizacyjnego w Brukseli. Wystawa trwać ma od maja przyszłego roku przez 6 miesięcy.

Nowe źródła nafty, odkryte w okolicach jeziora Makaraibo na północy Wenezueli, mają być bardzo obfite. Nafta szerokiemi strumieniami płynie przez najgęstsze lasy i wydaje gazy zapalne, które niekiedy strzelają w górę potężnemi słupami ognistemi, takiemi jakie od wielu setek lat widywano w okolicach morza Kaspijskiego. Według sprawozdania, ogłoszonego niedawno, jeden z takich strumieni naftowych wydaje dziennie 25.000 litrów oleju skalnego, które giną w piaszczystem terytorjum. Nowe źródła posiadają nad dawniejszemi amerykańskiemi i rosyjskiemi tę wyższość, że znajdują się nad wybrzeżem jeziora, stanowiącego niby odnogę morza, gdy tymczasem źródła naftowe Stanów Zjednoczonych położone są o kilkaset mil od rafinerji znajdujących się na wybrzeżu, a źródła w Baku oddalone są o 150 mil przeszło od portu w Batumie. Eksploatacja nowych źródeł już się rozpoczęła, a rząd Wenezueli, protegując naftę krajową, obłożył naftę Stanów Zjednoczonych i rosyjską cłem, wynoszącem do 40 cent. za litr.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 1. października 1887.

Lwów: pszenica 6.10 do 6.65, żyto 4.35 do 5.— jęczmień 4.— do 6.—, owies 3.40 do 4.—, groch 5.— do 7.75, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.— do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 30.— do 45.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 6.— do 6.50, żyto 4.59 do 5.— jęczmień 3.75 do 6.20, owies 3.25 do 3.85, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.20 do 9.65, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 6.— do 6.45. żyto 4.50 do 4.90, jęczm. 4.— do 6.—, owies 3.15 do 3.60, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.— do 9.65, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 6.25 do 6.85, żyto 4.85 do 5.20, jęczmień 4.— do 6.25, owies 3.65 do 4.—, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.— lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 40.— do 60.— nominalnie. Nowy chmiel od ——— za 56 kilo.

Strączkowe nasiona trudne do zbycia. — Usposobienie spokojne.

Okowita za 1.000 litr. prc. loco Lwów 26.— do 26.65.

Telegramy targowe z d. 30. września:

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —— do zł. —.—. Okowita od zł. 25.62 zł do 25.87.

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 6.86 do zł. 6.87; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na wrzesień - paźdz. 146.75 m.; żyto —.— m.; spirytus loco 64.80 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka na bież. miesiąc za 159 kilo 48.50 fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł.—.—; Brema loco —.—, Hamburg loco 6.15, na wrzesień 6.20, na wrzesień-paźdz. 6.20, Antwerpia na wrzesień $15.^7/_8$. Nowy-York $6.^5/_8$, Filadelfia $6.^5/_8$.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu podróży ministra Gautscha do Galicji pisze organ klubu czeskiego *Hlas Naroda*: „Dumny minister sądził, że stanie między Czechami a prawicą, tudzież słowiańskimi ministrami i Taaffem i będzie panem sytuacji. Teraz z bijącem sercem jedyną pokłada nadzieję w tem, że mu się uda, delegację polską odciągnąć z szeregu swoich przeciwników; sądzimy jednak, że mu się to nie uda.

„Polskie dzienniki oświadczyły ostatniemi czasy, że nie poczucie wspólnego niebezpieczeństwa i misji narodowej jest podstawą łączności Koła polskiego z klubem czeskim, ale tylko interes parlamentarny, egoizm. Myśmy w niczem nie zawiedli Polaków, ale niech i tak będzie, gdyż na egoizmie ludzkim dość pewnie polegać można. Chodzi więc o to, czy dr. Gautsch zdoła przekonać Polaków, że my Czesi zbyt wielkich ofiar od nich wymagamy, wzywając ich do oporu przeciw niemu, i czy według prawideł politycznych uznają za słuszne, iść z nami, jak my szliśmy z nimi, gdy szło przedewszystkiem o potrzeby polskie. Polacy mogą sobie dość dobrze przedstawić, coby zyskali na ministrze Gautschu, a coby stracili, gdyby nas dla ministra opuścili.

„Koło polskie wie z doświadczenia, że klub czeski zawsze wytrwa przy żądaniach polskich, gdy im poparcie swoje przyrzeknie. W obecnym stanie rzeczy byłoby najlepiej, aby polscy posłowie oświadczyli, dla jakich żądań swoich pragną mieć poparcie klubu czeskiego. Co dotychczas Koło polskie przedstawiało jako zasadnicze żądania polskie, to zawsze było uważane za przedmiot solidarnej akcji obu klubów, a tak mogłoby być i na przyszłość.“

Hlas Naroda kończy tem — i ma zupełną rację — że „wszystkie kluby prawicy powinne się porozumieć łącznie co do swoich specjalnych żądań; wtedyby prawica była ubezpieczoną od wszelkich niesnasek, i tak tworząc większość nie zwyciężona, mogłaby spokojnie pracować. Rząd nie postara się o stałą zgodę między klubami prawicy, a czekać z założonemi rękami niepodobna.“

Tak więc konferencja klubów prawicy przed zebraniem się Rady państwa, staje na porządku dziennym. Podnoszono potrzebę jej przed każdą sesją, a obecnie myśl ta musi być urzeczywistnioną.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Wiedeń d. 1. października. *Wiener Ztg.* ogłasza dodatkową konwencję z dnia 30. marca b. r. do traktatu handlowego i żeglugowego z Belgią, dotyczącą wzajemnego postępowania z komiwojażerami i ich wzorami towarów.

Wiesbaden d. 1. października. Sławny operator dr. Langenbeck umarł.

Metz d. 1. października. Cesarz niemiecki wskutek podania o amnestję, kazał telegrafem młodego Schnaebelego wypuścić na wolność, który też zaraz wczoraj odjechał.

Sofia d. 1. Października. Książę odjechał wczoraj do Caribrodu dla oglądania budowy kolejowych; dzisiaj wieczór ma wrócić.

Belgrad d. 1. października. Z wybranych dotychczas posłów przypada 135 w równej mierze na koalicję rządową (liberałów i radykałów); 6 jest luźnych; z obozu Garaszanina (postępowcy) nikt nie wybrany; 15 wyborów jeszcze nie dokonanych; 52 deputowanych mianuje rząd.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. października 1887:

Hotel Angielski. J. Hellman z Rawy. W. Czaykowski z Swirza. W. Tęczarowski z Rayskiego. C. Riedl z Munkacza. H. Haller z Wiednia. Dr. H. Maliszewski z Oleszyc.

Hotel Francuski. T. Ujejski z Strzelisk. A. Breza z Rosji. G Platz z Borysławia A. Lömker z Berna. E Dietz z Lipska F. Jarutowski z Twierdzy Ks. br Lewartowicz z Żółkwi. J. Weiss z Wiednia. St. Wolanski z Jazłowca.

Hotel Langa. Dr W. Seweryn z Rosji. K. Starczewska z Wołynia.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 1 października. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m k.	216 25	219 25
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	223 —	2?6 —
Banku hypotecznego gal. po 200 zł w. a.	28 . —	285 . -
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w a.	211.—	216.
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%.	— —	—.—
" " 5%.	99.70	100.70
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	103 25	104.25
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	95.50	96.50
Towarzystwa kred. galic. 5%	101 —	102 —
" kredyt. gal ziem. 4%	96.—	97 —
" kred gal ziem. 5% los. w 37 l.	101	102 -
" kred gal ziem 4% los. w 41½ l	92 75	93 75
" kredytowego gal ziem. 4½% los. w 52 l	98 75	99 75
" kred. gal ziem. 4% los w 56 l	92 25	93 25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włos. w likw. (d. 6 pr.) 3%	49 —	52.—
Gal Z kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	43.—	46.—
Ogóln. roln kredyt. zakł. dla Gal i Buk. 5% los. w [illegible]	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103.50	104 50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96 50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18.75	20.75
Losy miasta Stanisławowa	31.—	34 —
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.82	5.92
Dukat cesarski	5.89	5 99
Napoleondor	9 90	10.00
Półimperjał rosyjski	10.24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.10	1.12
100 marek niemieckich	61.35	61 95
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń d. 1. październ ka. godzina 10 min 30 przed południem. Akcje kredytowe 282.40 Anglo-austrjackie — — Unionbank 209 50, Kolej Kar. Ludw 217 25, Kolej południowa 92 50, Renta papierowa — —, 5% Galic hip. listy zast. prem. —.— 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 95 50, 4½% gal. pożyczka kraj z 1883 r. —.—, 5% Gal Hip. listy zastawne —.—, Węg 4% renta złota 99 47, Napoleondor 9 95 — Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie słabe

Wiedeń dnia 30. września godz. 1 min. 40 popoł Alpiny 23·50, Węg. akcje kr 289 25, Anglo-Austr. 111 75, Unionbank 210 —, Kolej Kar. Lud. 216 75, Nordbahn 257 50 Kolej Połud. 91.30, Kolej Alföld 183·—, Kolej p. Elbl. 233 40. Kolej lw.-czern 224 75, Węg. Nordost. 164.50, Wiedeń. Commun. 130.75, Tytoniowe — —, Galicyj Landerbank 104.—, Elbetal 172·25, Węg. cis. losy r. 123.60 Länderbank 226 10, złota renta węg. 4% 99.85, Bankverein 9?.50, Rosyj. rubel papier. 1.11¼ Losy węgier 123 25 Kredytowe —.—. Usposobienie: przygnębione.

Berlin dnia 30. września godzina 5 min 50 popoł Rosyjs. banknoty 180.30, Akcje kredytowe 460 —, Lombardy 151 50, Galicyjskie 88.60, Pożycz wschod 54.80 Austrj. banknoty 162 50

Paryż 3% Renta 81.57.

Nadesłane

Dr. Włodzimierz Zarżycki

otworzył w Tarnopolu przy ulicy Perla w domu Breitenbauma, kancelarję adwokacką.

Ostrzeżenie. Właściciel dóbr Łuka, w powiecie buczackim położonych, podaje do publicznej wiadomości, że prócz niego nikt inny nie jest uprawniony do zawierania ważnych umów o sprzedaż lub innego rodzaju alienacje produktów ziemskich oraz inwentarza z tychże dóbr.

Antoni Dąbczański.

Do c. k. austr. i król. rumuńskiego dostawcy nadwornego pana Franciszka Jana Kwizdy, aptekarza obwodowego w Korneuburgu.

„Potwierdzam niniejszem z prawdziwą radością, że pański c. k. uprz. płyn restytucyjny, przy sparaliżowaniu koni używany, zawsze jak najlepsze rezultaty przynosił.

Gumniska pod Tarnowem, 25. marca 1884.

Aug. Tatzki
sztalmistrz i koniuszy JO. księcia E. Sanguszki.

Co się tyczy źródeł, w których można ów preparat nabyć, odsyłamy szan. czytelników do anonsu: „C. k. uprz. płyn restytucyjny dla koni“ umieszczonego w dzisiejszym numerze.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10ej do 1szej przed południem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i i piątek. Wstep wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9tej do 6tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5·50	9 27	11·35	3·58	8.34
„ Podwołoczysk	10·24	3 05 (pociąg mięszan.)	3·50	2·15	Ze Zimnej wody
„ Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19		
„ Czerniowiec	10·3	3·35	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25	7 58
„ Podwołoczysk	6·10	10·25 (pociąg mięszan.)	12·38	4·08	Do Zimnej wody
„ Podw. z Podzamcza	6·22	10·55	1·08		
„ Czerniowiec	6·20	11·06	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mięszany)	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29		

C. k. jeneralna Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg

z rozkładu jazdy od 1. października 1887.

Przyjazd do Lwowa.

1 godz 15 min. w nocy z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Stanisławowa
8 godz. 39 min. rano pociąg osobowy z Stryja i Chyrowa
4 godz. 15 min. po południu pociąg osobowy ze Stryja, Chyrowa i Stanisławowa.
3 godz. 10 min. popołudniu i 9 godz. 43 min. wieczorem z Husiatyna.

Odjazd ze Lwowa.

6 godzina rano pociąg osobowy do Husiatyna.
6 godz. 10 min. rano pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Budapesztu.
11 godz. 27 min przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa i Stanisławowa.
12 godz. 2 min. w południe pociąg osobowy do Husiatyna
7 godz. 44 minut wieczór pociąg osobowy do Chyrowa, Stryja.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel.

Z drukarni i litografii Piliera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)